Nr. 54. Lwów — Sobota dnia 7 Marca Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumies. „ 2.10, Kwartalnie „ 3.—, Rocznie „ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach muszą dopłacić po 5 ct. od koperty.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Tomasza z Ak. Jutro: D. 4. Środopostna. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 6 m. 38, Zachód „ „ 5 „ 47 | Długość dnia g. 11 m. 9, Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Zima wyrządziła Francyi ogromne szkody. Na miękką ziemię spadł w końcu grudnia śnieg „na konia wysoko", jak opiewały raporta prefektów, potem przyszła odwilż, która śniegi całkiem stopiła, po niej znowu mróz chwycił i trzymał cały luty. Oziminy zupełnie przepadły, delikatne owocowe drzewa stoją bez gałęzi, bo je obłamały wichry, nawet oliwne gaje na południu podobne są do lasu suchych patyków. Według obliczeń, przepadło ubogim rolnikom czwarta część ich majątku. Prezes związku agrarnego, były minister, potem prezydent izby deputowanych, a dziś prezes komisyi celnej p. Meline, ze stu innymi deputowanymi, wniósł do izby żądanie państwowej zapomogi dla chłopów, których straty wynoszą na hektarze 42 fr. Potrzeba na to najmniej 6 mil. franków, aby chłopi mogli jarzynami obsiać pola po zmarzłej oziminie. Ponieważ rolnicy wszędzie są dziś kopciuszkami w stopniu większym lub mniejszym, a w największym tam, gdzie rej wodzi ludność miejska i fabryczna, przeto żądanie agrarystów francuskich ściągnęło na nich gromy wymyślań, że oto wyciągają dłonie żebracze, chcą żyć kosztem państwa z widoczną stratą miejskiego ubóstwa, psują swą pretensyą do zapomogi równowagę budżetową, zdobytą z takim trudem, itd. Być więc może, iż chłopi francuzcy nie otrzymają zasiłków, co się srogo zemści na całym budżecie w roku przyszłym. Ale to już nas nie obchodzi. Mówimy o tem dla tego, że klęska rolników francuskich musi wpłynąć na ceny zbożowe i u nas. Już dziś są obliczane przypuszczalne ceny przyszłego zboża, niebawem zaczną się zamówienia na dalekie termina, więc nasi rolnicy powinni wiedzieć, że jeden z największych konsumentów obcych cerealjów, Francya stanie do handlu z wielką cedułą minusów.

Znów poruszono w Belgradzie niemiłą sprawę stosunków małżeńskich Milana i Natalji. Uczyniono to w wilję dzisiejszego święta narodowego, w rocznicę ogłoszenia królestwa i wstąpienia na tron Aleksandra. Widocznie pani Natalji bardzo o to idzie, aby jej eks-małżonek nie zaznał chwili spokoju i aby tron jej syna coraz mizerniej wyglądał w oczach narodu. Bo nie ulega wątpliwości, że z jej wiedzą pojawiła się nowa publikacya w postępowym *Widelu* właśnie wtedy, gdy Milan przybywa do Serbji i gdy wszystkim, nawet rosyjskiemu posłowi Persianiemu stanęła kością w gardle ta dama. Publikacyę podpisał Garaszanin niegdyś długoletni minister Milana, a dziś wróg jego, więc oczywiście gorący obrońca Natalji. Z jego adwokacką działalnością w interesie tej pani jesteśmy już dość obeznani. Sądziliśmy, że już wypróżnił swój sajdak, w którym miał same jeno oszczercze strzały, jak to raz po raz wykazywał Risticz w urzędowym dzienniku; tymczasem znalazł on jeszcze jeden bełt, ale tępy lecz złośliwie wyrzucił go w chwili przyjazdu Milana do Belgradu.

Na początku publikacyi przytacza Garaszanin jakiś list Milana, pisany doń 18 października 1888 roku. W tem piśmie zarzuca były król byłemu ministrowi, że swem dwuznacznem postępowaniem doprowadził do małżeńskiego zatargu, zachęcił panią Natalję do intryg, które skończyły się rozwodem, zamiast cichej separacyi i zmianą stosunków tak wielką, że abdykacya milanowska stała się nieunikniona. Przytoczywszy ten list ni w pięć ni w dziewięć, Garaszanin oświadcza, że „imci były król raczy najłaskawiej zmyślać". Dla czego? Przecież tak samo określił Risticz postępowanie Garaszanina przed paru miesiącami, a wówczas on nie zdołał obalić tych zarzutów, choć w swej obronie pisał bardzo dużo. Więc dla czego król zmyśla? Garaszanin i teraz na to nie odpowiada on tylko składa dłonie i woła łzawym głosem: „Oto wdzięczność! Przecież król Milan nie ma żadnego dokumentu, którym mógłby mi udowodnić, żem działał podstępnie, a ja mam historyczne dowody mojej wiernej słnżby królowi. Któż inny, jeżeli nie ja, jako minister, proklamowałem księcia wassalnego Milana królem? Kto, jeśli nie ja, znowuż jako minister, wystarałem się dla niego w skupczynie o królewską listę cywilną. Mnie więc zawdzięcza koronę i utrzymanie. Teraz wyzywa mnie król Milan i ja mógłbym to wyzwanie przyjąć i stać się jego jawnym wrogiem, ale nie chcę, nie mogę, bo to nie zgadza się z memi monarchicznemi zasadami".

Oto jest cała publikacya. Dał w niej Garaszanin śliczny dowód monarchicznych zasad! Nie on Milanowi ofiarował królewską koronę, lecz kongres berliński; nie on przyznał mu listę cywilną lecz to wynikło ze zmienionej sytuacyi. Cała jego zasługa, że wówczas był ministrem, jak mógłby nim być pierwszy lepszy Serb, bo jak wiadomo, Milan sam wszystko robił. Ale gdyby nawet prawdą było, że on mu dał i koronę i utrzymanie, to jeszcze nie dowód, że w dziesięć lat potem nie intrygował między nim a jego żoną. Po co z tą publikacyą wystąpił Garaszanin wogóle, a tembardziej w wilję przyjazdu Milana do Belgradu? — na to nie ma odpowiedzi. Czem grozi w ostatnich słowach listu, gdy mówi, że mógłby przyjąć wyzwanie, ale tego nie czyni z uszanowania dla swych monarchicznych zasad? Więc daje do myślenia, że ma coś w zanadrzu na króla tak strasznego, iż nawet zachwiałyby się zasady monarchiczne? A przecież kłamie, bo nie ma nic, — nic mieć nie może. Taki sposób walczenia gotów świat nazywać odtąd już nie bizantyjskim, ale serbskim.

Z Petersburga donoszą, że na jesień przygotowują się tam wielkie uroczystości z powodu srebrnego wesela carskiej pary. Będzie ogromny zjazd dynastycznych książąt z całej Europy, ułożą się jakieś plany małżeńskie, no, i narodowi rosyjskiemu coś się dostanie w postaci kilku tysięcy złodziei i zbójów, uwolnionych z więzień.

Korespondencje.

Wiedeń 3 marca.

(%) Pierwsze wybory w Austrji nie przyniosły żadnej niespodzianki, gdyż z góry było wiadomem, że liberalni Niemcy utracą mandaty wiejskie w niższej Austrji, jakoteż, że Staroczesi utracą je w Czechach, a utrzymają na Morawie. We wszystkich poważnych sferach politycznych zrobiły tutaj wrażenie jak najlepsze wybory galicyjskie. Nawet liberalni Niemcy, walczący obecnie przeciw skrajnym frakcjom (lubo je oni sami wyhodowali), uznają to jako objaw dodatni, że nie powiodło się naszym demagogom wprowadzić do Rady państwa z gmin wiejskich żywiołów ciemnych i nieużytecznych, że więc nie powiodła się zgubna spekulacja, która z takich żywiołów chciała robić swoje ślepe narzędzie. Wybór siedmiu pojednawczych Rusinów okazuje, że społeczeństwo polskie pragnie zgody z Rusinami i wspólnej pracy nad wspólnem dobrem. Szczególnie upadek osławionego Bazylego Kowalskiego, który tu szerzył zawsze z całą zawziętością najgorsze wiadomości o naszym kraju i za cały program polityczny miał nienawiść do nas, uważany tu jest za zwycięztwo ducha zgodnej pracy i wyrozumiałości. Tem więcej objawy te z politycznego życia Galicji zwracają tu na siebie uwagę, im jaskrawiej przedstawia się walka narodowościowa w Czechach, której następstwa będą dla Czechów bardzo smutne. Zwycięztwa młodoczeskie przypominają niemniej dziwne i bezzasadne i niewytłumaczone niegdyś zwycięztwa bulanżystów we Francji. Był to nagły ogień, który równie nagle zagasł i dzisiaj już po nim nie ma śladów. Tak znikną młodoczesi, przygniotą ich następstwa własnej ich nierozwagi, chyba, że staną się czemś innem, że nasyciwszy się upadkiem staroczechów sami przestaną być młodoczechami. W każdym razie tryumfy młodoczeskie muszą być tylko jednodniówkami, a poważna sytuacja polityczna przywróci i w Czechach normalne, rozumne stosunki i wpływ doświadczonych patrjotów. Dzisiejsi młodoczesi nigdzie żadnego aljanta znaleźć nie mogą, chyba w szeregu skrajnych antipaństwowych Niemców, co zresztą ich przegraną tylkoby przyśpieszyło.

Burzliwe i w ogóle ujemne wiadomości ze Wschodu uważa dyplomacja obecnie — a jest to zwrot wielce zajmujący — jako właśnie pokojowe, gdyż państewka i ludy wschodnie mają tyle u siebie i same ze sobą kłopotów, że nie mogą wcale myśleć o niebezpiecznych zewnętrznych imprezach.

W Serbji trzy sprawy zakłócają miodowe godziny nowego gabinetu. Regencja i rząd zażądały wydania sądowi Stanojewicza. Na obrady komisji skupczyny przybyli Pasicz, Guerczicz i Dżaja i doznali pierwszej porażki. Komisja rozdzieliła się na dwie równie namiętne frakcje za i przeciw wydaniu. A jakkolwiek pełna skupczyna oświadczyła się większością głosów za wydaniem Stanojewicza sądom, w każdym razie sprawa ta jest i będzie zarzewiem rozsadzającem większość. Budżet został wprawdzie w skupczynie przyjęty, lecz w sposób dla gabinetu arcyprzykry. W działach oświaty, handlu i wojny obcięto znaczne pozycje. Miodowe godziny są więc dla gabinetu Pasicza bardzo gorzkie. Skrajni głoszą że nie chcieli tak odrazu gabinetu obalać w kilkadziesiąt godzin po urodzeniu, ale że Pasicza czeka ten sam los co niegdyś we Francji słynny wielki gabinet Gambetty.

Druga sprawa jest następująca: na ślubie panny Bogicewiczówny ekskrólowa Natalja zdarła oponę, zakrywającą tron królewski, i zajęła tam miejsce. Świta jej klaskała i wiwatowała. Jest to czyn obrazy majestatu; regencja go płazem puścić nie może; sprawa bardzo trudna.

Trzecia sprawa: studentów i tłumy **radykalne** podburzono, żeby nie tolerowały śpiewania pieśni niemieckich w słowiańskiej stolicy. Więc tłumy napadły i zburzyły „Café du théatre", a następnie poszły dalej, żeby zburzyć „Café de boulevards" — ale wojsko nadbiegło i rozpędziło je. Wojskiem osobiście musieli komenderować minister spraw wewnętrznych i prefekt policji. Lokale owe są tyle warte, co w każdem innem mieście, ale napad miał być demonstracją ultrasłowiańską; rząd będzie miał przykre procesa o odszkodowanie obcych poddanych.

W Atenach znowu uczyniono wniosek postawienia w stan oskarżenia Trikupisa i całego jego gabinetu o marnotrawstwo skarbu, jakoteż o nadużycia i zyski nieprawe. Sprawa niezmiernie przykra; dyplomacja mówi, że skoro finanse Grecji zrujnowane, to nie powinna ona podżegać powstania na Krecie. Lecz kto wie, czy właśnie rozumowanie odwrotne nie okaże się Grekom logicznem?

Berlin 2 marca.

Idąc za przykładem Austrji zamierza także administracja niemieckich kolei państwowych przeprowadzić reformę taryf osobowych na kolejach. Projekt ten wywołał w całym kraju silną opozycję, gdyż nie nastręcza on podróżującym koleją prawie żadnych korzyści. Projektowana reforma polega w tem, że czwarta klasa ma być zniesioną; będą zatem tylko trzy klasy. Podróżujący trzecią klasą zwykłemi pociągami płacić będą po dwa fenigi ($1^{8}/_{10}$ centa) za kilometr, podróżujący drugą klasą 4 fenigi ($2^{4}/_{10}$ ct.), a podróżujący I klasą 6 fenigów ($3^{6}/_{10}$ ct.) za kilometr. Przy użyciu pociągów pospiesznych dopłacać się ma po fenigu od kilometra. Wszystkie bilety powrotne, sezonowe i okrężne mają być zniesione, albo też wydawane bez żadnego zniżenia ceny. Nadto zniesionym być ma wolny pakunek 25 kilogramów. Bilety abonamentowe (roczne, półroczne) tudzież bilety dla uczniów i robotników zatrzymane mają być nadal.

Owoż reforma ta nie daje żadnych prawie korzyści. Jazda trzecią klasą jest w Niemczech daleko przyjemniejszą aniżeli w Austrji, bo chłopi, przekupki, robotnicy, palący smrodliwy tytoń i spluwający co chwilę, żydzi i t. p. wszystko to jeździ czwartą klasą. Po zniesieniu czwartej klasy, przeniosą się oni do trzeciej a ci którzy dotychczas trzecią jeździli będą musieli albo przenieść się do drugiej i płacić za podróż drożej albo też jeździć niewygodnie. Niezadowolnieni będą także dzisiejsi podróżni drugą klasą, gdyż i ta klasa ulegnie przepełnieniu, zatem część podróżnych będzie musiała przenieść się do pierwszej klasy, a najdotkliwszem będzie zniesienie biletów powrotnych, dotychczas bowiem 72% wszystkich podróżnych używało biletów powrotnych.

Z tych powodów odbywają się w Berlinie i na prowincji zgromadzenia, na których uchwalują protest przeciwko projektowanej reformie i domagają się zaprowadzenia takiej taryfy strefowej, jaka jest w Austrji. Zebrania te są bardzo liczne a na jednem z nich, które odbyło się tu przed tygodniem było 5000 osób. Ministrowi skarbu wręczono już petycję w duchu uchwał tych zgromadzeń; petycja ta zaopatrzoną była 45.000 podpisów.

Zapoznać was dziś muszę z nader pożyteczną instytucją „Kąpieli ludowych", która coraz bardziej się tu rozpowszechnia. Myśl tę podjętą przez lekarza pułkowego Dra Münnicha i Dra Lassara urzeczywistniła ruchliwa firma tutejsza Davida Grovego. Dr. Münnich lekarz gwardyjskiego pułku grenadjerów imienia cesarza Franciszka Józefa już w r. 1878 przedstawiał komendantowi, że koniecznie potrzebaby urządzić w koszarach kąpiele dla żołnierzy, gdyż w lecie żołnierze kąpią się zaledwie raz na kilka tygodni i na taką kąpiel całe popołudnie tracą, bo muszą iść daleko za miasto, w jesieni zaś, w zimie i na wiosnę wcale kąpieli nie używają. Kąpiel zdaniem Dr Münnicha powinna być tak urządzona, aby w krótkim czasie jak najwięcej żołnierzy mogło się wykąpać. „Do tego, aby bardzo mało kosztowała" dodał pułkownik i po naradzie z wyższemi władzami wojskowemi polecił lekarzowi zająć się tą sprawą.

Dr Münnich zwrócił się do firmy Davida Grovego, a ta w krótkim czasie wypracowała plany i w suterynach koszar urządziła kąpiele, w których cały bataljon wojska z 400 ludzi złożony w ciągu $1^{1}/_{2}$ godziny wykąpać się może. Życzeniu pułkownika, aby to wszystko bardzo tanio kosztowało, odpowiedziała firma Grovego w zupełności, gdyż cały ten zakład kąpielowy dla 400 ludzi kosztował mało co więcej jak 2000 reńskich. Za te pieniądze zbudowano studnię, urządzono kąpiele ze zbiornikiem, pompą i piecami, co kosztowało 1000 zł., roboty murarskie, cementowanie, pokostowanie kosztowało 500 zł., roboty stolarskie jak: przegródki, ławki, drzwi, kosztowały niespełna 400 zł., wreszcie zaprowadzenie gazu i inne drobne wydatki kosztowały sto kilkadziesiąt reńskich. Ponieważ instrukcja była taka, że kąpiele mają być tak urządzone, aby bardzo mało kosztowały i aby w krótkim czasie jak najwięcej ludzi mogło się wykąpać, przeto firma Grove nie próbowała wcale urządzać wanien, lecz od razu zwróciła się do kąpieli natryskowych. Oddział z trzydziestu żołnierzy idzie do kabin i kąpie się przez trzy minuty, cztery minuty trwa rozbieranie i ubieranie, potem przychodzi następny oddział i w ten sposób w ciągu $1^{1}/_{2}$ godziny 400 żołnierzy się wykąpało. Koszta tej kąpieli są bardzo nieznaczne.

Oto obliczono, że jeden człowiek spotrzebuje wody 15—20 litrów — urządzono więc zbiornik na 6 metrów kubicznych, czyli 6000 litrów wody. Aby wodę zimną o temperaturze 5—10 stopni Celsjusza ogrzać do 35 stopni, potrzeba około 110 kilogramów węgla. Kosztuje on 72 centów (licząc po 65 centów za 100 kilogr.) a więc kąpiel jednego człowieka kosztuje $^{1}/_{5}$ część centa. W lecie wypada ona jeszcze taniej, gdyż nie potrzeba wody ogrzewać do tej temperatury.

Za przykładem komendy pułku gwardyjskiego, poszły wnet liczne inne pułki, fabryki, szkoły i t. p. i w ciągu lat jedenastu urządziła firma Grove kilkaset takich zakładów, nazywanych tu powszechnie „ludowemi kąpielami natryskowemi". W tym czasie zebrała firma ta wiele doświadczeń, ulepszała wciąż kąpiele i teraz wypracowała projekt typowych kąpieli ludowych Grovego. Urządzenie takiego typowego zakładu kąpielowego na 14 kabin, licząc w to wystawienie i skanalizowanie budynku kąpielowego, urządzenia pralni ogrzewania i przewietrzania budynku, sprawienie mebli — jednem słowem wszystko kosztuje około 13.000 reńskich, zatem każdy może za jakie 4 centy wykąpać się a właściciel zakładu ma już dochód niezgorszy, gdyby zaś instytucje publiczne w celach humanitarnych taki zakład urządziły, mogłaby kąpiel być jeszcze tańszą. Plan takiego zakładu jest następujący: Kasa mieści się w obszernej poczekalni, podzielonej na dwie połowy, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet. Kabiny natryskowe są także odpowiednio podzielone. Kasjer albo kasjerka może z łatwością objąć obie połowy poczekalni i równocześnie mieć nadzór nad obsługą w kurytarzach. Budynek cały jest parterowy. Za kasą, a więc w tyle budynku jest pralnia t. j. kociołek do gotowania bielizny, płuczkarnia, magiel, suszarnia, i t. p. W środkowej części budynku wznosi się zbiornik z wodą ogrzaną do 35 stopni Celsjusza. Zbiornik ten połączony jest ze wszystkiemi natryskami i piecykiem kąpielowym. Budynek można każdego czasu małym kosztem powiększyć przez dodanie kabin wzdłuż głównej osi. Kabiny są 2 i pół metra długie, a 1 i pół szerokie. W każdej jest okno i niezbędne urządzenie, jak: wieszadło na odzienie, tudzież pokład zbity z łat heblowanych, aby uniknąć chodzenia boso po wilgotnej lub chłodnej podłodze. Ogrzewanie kabin odbywa się za pomocą piecyków koksem opalanych i ustawionych przy końcu kurytarza. Służby bardzo mało w takim zakładzie potrzeba.

W Berlinie urządza firma Grovego już kilka takich zakładów, a i z prowincji otrzymuje liczne zamówienia.

Dla ludzi biednych, którzy nie mogą wydać na kąpiel kilkadziesiąt centów, będą te kąpiele ludowe prawdziwem dobrodziejstwem — a jak korzystnie wpłyną na ich zdrowie o tem zapewne nikt nie wątpi.

Zdałyby się one i u was.

Wybory do Rady państwa.

Dziś wybierają posłów do Rady państwa trzy Izby handlowe w Galicji. W krakowskiej i brodzkiej wyjdą niewątpliwie dotychczasowi ich reprezentanci pp. dr. A. Rapoport i dr. M. Rosenstock.

* * *

Do rezultatu wyboru 13 posłów z kurji miejskiej Galicji, o ile podaliśmy go w wczorajszym numerze, przybywają otrzymane wczoraj wiadomości o ukończonem głosowaniu w Tarnopolu i Kołomyi, oraz o wyniku ściślejszego głosowania w miastach Tarnowie i Bochni, gdzie rozstrzygała się walka między dr. T. Rutowskim a dr. E. Goldhammerem. O tych wyborach otrzymaliśmy następujące telegramy:

Tarnów 5 marca. W ściślejszem głosowaniu wzięło udział 750 wyborców. Wszystkie głosy otrzymał dr. Tadeusz Rutowski.

Bochnia 5 marca. W ściślejszem głosowaniu oddało swoje głosy 549 wyborców. Dr. T. Rutowski otrzymał 545 głosów, dr. E. Goldhammer 4 głosy.

Wybrany przeto posłem z okręgu wyborczego Tarnów-Bochnia dr. Tadeusz Rutowski.

Tarnopol 5 marca. Głosujących 1728. Dr. Euzebiusz Czerkawski otrzymał głosów 898, dr. Maurycy Jekeles 818 głosów.

Dołączając do tych głosów oddane w Brzeżanach na obu powyższych kandydatów, okazuje się, że z ogólnej liczby oddanych głosów 23[illegible]5 dr. E. Czerkawski otrzymał w Tarnopolu i Brzeżanach łączną liczbę głosów 1295, dr. M. Jekeles 1016, że zatem w okręgu wyborczym Tarnopol-Brzeżany wybrany posłem do Rady państwa dr Euzebjusz Czerkawski.

Kołomyja 5 marca. Głosujących 1841. Na dr. S. Blocha padło głosów 1024, na hr. E. Starzeńskiego 796, na p. L. Meizel'a 67.

Zliczając głosy oddane w Śniatynie i Buczaczu okazuje się, że z 4012 głosów oddanych w Kołomyi, Śniatynie i Buczaczu padło 2128 na dr. J. S. Blocha, 1778 na hr. E. Starzeńskiego, 97 na p. L. Meizelsa a reszta głosów rozstrzeliła się. Wybrany przeto w okręgu miejskim Kołomyja-Śniatyn Buczacz dr Józef Samuel Bloch.

Wszyscy trzej wczoraj wybrani posłowie zasiadali w Radzie państwa w ubiegłej kadencji.

* * *

44)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Zdawało się że nic nie stanie na przeszkodzie szczęściu dwojga ludzi, tak gorąco i szczerze kochających się.

Jerzy gwałtownie kończył robotę, paki zajmowały trzecią część sali bibliotecznej, zostawało mu już stosunkowo nie wiele do przejrzenia i ułożenia.

Tydzień w takiej jednostajnej pracy mijał bardzo szybko i niedziele bywały coraz gęstsze. Brakło już tylko trzy tygodnie do ślubu.

Pewnego dnia otrzymał bilecik od Ludki, w którym go prosiła o chwilę rozmowy.

Było to niezwykłe, ale bynajmniej nie zaniepokoiło go. O godzinie piątej stawił się u narzeczonej.

Ludka przyjęła go pomięszana, nieśmiała i zrazu nic nie wspomniała, o czem z nim mówić pragnęła.

Jerzy wreszcie zapytał.

Wtedy ze zwykłą odwagą i prostotą, zaglądając śmiało w oczy rzeczy nieprzyjemnej, prosiła go o odłalenie dnia ślubu o trzy miesiące bliskie.

Nie dała mu odezwać się, stała się wymowną przy całej pokorze. Była pewną, że Jerzy źle przyjmie jej słowa, ale może zrozumie jej pobudki.

Pensjonat! Ona go nie mogła rzucać nagle, na obcą, obojętną opiekę; nie mogła odejść, nie spełniwszy swych zobowiązań chociaż do końca roku. To był jej ukochane, wypieszczone dzieło, zerwanie takie przechodziło jej siły.

Choć niechętnie, Jerzy zgodził się, co więcej, przyznał jej słuszność i nie zasmucił żadnem ostrem słowem. Ludce zdawało się, jakoby to porozumienie trwało już oddawna między nimi i że on nie pierwszy raz słyszał dziś o jej skrytym zamiarze. Nazajutrz jednak zachmurzył się horyzont koło niej: Jerzy przyszedł znowu i powiedział jej, że skoro wspólne ich plany takiej uległy zmianie, to on za kilka dni skończy zajęcie swoje z książkami, przenieść je każe do najętego składu i wyjedzie z Warszawy.

Ludka osłupiała.

Czekać na ślub mogła i rok jeszcze, ale on powinien był pozostać w tem samem mieście i czuwać nad nią blisko.

Jerzy nie zmienił postanowienia. Wracał na cały czas, który dzielił go od jego szczęścia do Rzymu, gdzie czekała na niego przerwana a ważna praca.

Tymczasem Ludka powinna była obmyśleć wszystko, co się tyczy zmian w pensjonacie, znaleźć zastępczynię siebie godną i już wolna od wszelkich zobowiązań, podać mu rękę na całe życie.

Bardzo nieśmiało jeszcze prosiła go narzeczona, aby święta z nią przepędził, ale on nie dał się zachwiać i w kilka dni po tej rozmowie wyjechał.

W postępowaniu jego tkwiła myśl przewodnia; przeniknął już był charakter kobiety, którą kochał, przewidywał trudności i uzbrajał się przeciwko nim. Nie zadziwiał go ani jeden rys ani jedno zboczenie w niej, uważał je za naturalny wynik smutnego dzieciństwa i przedwczesnej dojrzałości duszy, a ufny w jej zacne serce i wielką wzajemną miłość, bez niepokoju w przyszłość spoglądał.

XVI.

Organy zagrały raz jeszcze i państwo młodzi odeszli od ołtarza.

Orszak był nieliczny, złożony z najbliższej rodziny i dwóch przyjaciółek panny młodej.

Po ławkach rozrzucone dziewczątka od lat dziesięciu do szesnastu zalewały się łzami podczas obrzędu ślubnego, a gdy ujrzały swą drogą „panią", oddalającą się zwolna przy boku wysokiego mężczyzny, rzuciły się ku niej, całując jej ręce i rwąc na pamiątkę kawałki welonu.

Karety zajechały, orszak cały ruszył w jednę stronę, nauczycielki i niektóre panienki smutne, zwolna powróciły na pensyą, inne dziewczynki porozchodziły się do domów.

Były to ostatnie dni czerwca; rok szkolny w zakładzie panny Wyszowskiej zamknięty, a ona sama nazywała się już teraz panią Moderską.

Popołudniowe skwarne słońce zaglądało do wszystkich karet, rumieniąc blade lica Ludki, która, rozrzewniona przed chwilą w kościele, śmiała się teraz jasno, szczęśliwie, wesoło, ku niesłychanej radości męża, który uśmiech jej cenił nade wszystko.

W następnym powozie siedziały trzy panny: dwie zasunęły się w głąb, trzecia na przedniej ławeczce przed upartem zachodzącem słońcem zasłoniła się wachlarzem.

— Daj pokój, Mimo — przestrzegła ją jedna ze starszych — ludzie myśleć będą, żeś panna młoda...

— W niebieskiej sukni—dodała Mima.—Zresztą posądzenie, nie ubliżające wcale.

Wszystkie trzy uśmiechnęły się jednocześnie i kto wie, czy im taka podróż od ślubu nie wydała się ponętną i upragnioną.

— Helenko—rzekła Mima po chwili—obawiam się strasznych nudów podczas obiadu. Ludka okazała egoizm niepojęty, nie pozwalając zaprosić więcej osób.

— I pewnego przyrodnika, który tylko do kościoła dostał bilet — odezwała się milcząca dotąd towarzyszka.

— Izo! — zawołała Mima.

— Ciekawam, czy on prędko zdecyduje się na taką samą ceremonję — dorzuciła Helena, patrząc znacząco na dziewczynę.

— Pokazuje się—rzekła znów Iza — że Ludka jeszcze za młodych dobierała profesorów.

Ach! jak wy mi dokuczacie—westchnęła Mima zarumieniona.

I w dalszym ciągu żartowały drużki Ludwiki.

Za niemi jakiś czas jechała kareta doktora Wyszowskiego, blado błękitnym atłasem pikowana, ze srebrnemi ozdobami, zaprzęgnięta w parę karych koni, młodych i bystrych.

Tam nie było tak wesoło, jak w dwóch poprzedzających pojazdach.

Tadeusz wychylił się przez okno i ostro zawołał na woźnicę:

— Jedź naprzód!

Rumaki, którym dano wolę, pomknęły szybkim kłusem, karetka minęła orszak i państwo Wyszowscy o pięć minut prędzej, niż inni, stanęli przed swym domem.

Cały czas jechali w milczeniu.

Podając rękę żonie, Tadeusz zauważył kwaśno, że tren jej przepysznej oliwkowej sukni ciągnie się po chodniku, świeżo wodą polanym, ale Dora udała, że nie słyszy, wbiegła szybko na schody, potem obeszła całe mieszkanie, bacząc, czy wszystko jest w porządku.

Obiad weselny odbywał się w domu państwa Wyszowskich, a przygotowaniem do tego były owe miesiące, które Ludka spędziła w tęsknocie za Jerzym, z życzeniem jego, zawsze myśli jej przytomnem, że rodzina powinna być zjednoczona.

Opierała się jeszcze czas jakiś, choć mu słuszność przyznała w zasadzie, ale gdy raz o tem mówiła z Izą i wyraziła wątpliwość, czy Jerzy zasadę taką zastosowałby w życiu, gdyby ktoś z bliskich mu obraził jego pojęcia o ideale i cnocie w sposób dotkliwy, Dornerówna zaśmiała się dziko i odrzekła jej.

— A więc powiem ci, że jeśli kto, to on zdolny do przebaczania i kochania nawet upadłych.

— Skąd wiesz o tem? — spytała Ludka zdumiona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O wyborach w Krakowie pisze *Czas* co następuje: —

„Upadek p. Leona Chrzanowskiego w Krakowie — nie wahamy się tego powiedzieć — to akt niewdzięczności, to przegrana sprawy publicznej, to strata dotkliwa dla delegacji polskiej, to bolesny zawód dla całego kraju. Kraj bowiem cały przywykł z dawnych czasów liczyć na pewne, że w Krakowie zwycięża zawsze wyższa myśl polityczna nad namiętnością chwili, wzgląd na dobro sprawy publicznej nad duchem stronniczym, że odnosił tu zwycięstwa rozumny patryotyzm.

„Stało się inaczej — odebrano mandat szermierzowi sprawy narodowej, mężowi, który całe życie strawił w wytrwałej pracy dla kraju i miasta. Pozostanie to smutnym zaiste faktem w kronice Krakowa, sprzecznym ze wszystkiemi tego miasta tradycjami.

„Przeciwny prąd zwyciężył stoma głosami. Cała rozumna opinia miasta i kraju uczuwa dziś, iż popełniono krzywdę i wyrządzono szkodę, że ratować na przyszłość należy to drogie dla nas miasto od wpływów, obniżających jego poziom, powagę i jego stanowisko w obec kraju i narodu.

„Przebieg akcji wyborczej dowiódł aż nadto, jak szczupłe kółko ludzi, których nic wstrzymuje żaden wzgląd, zdołało swą ruchliwością skrzywić kierunek opinji, zawichrzyć pojęcia niższych warstw.

„Ważną stąd naukę dla Krakowian, przechowujących tradycje i szanujących godność tego miasta, że dziś już nie wystarcza pracować każdy w swoim zakresie, ale potrzeba zjednoczenia, potrzeba działania organicznego i systematycznego, potrzeba obrony codziennej i wpływu ciągłego, aby wstrzymać wzrost ducha negacji i rozstroju.

„Pod tym też względem ufamy, że ta przegrana, choć tak dotkliwa, będzie nauką tem pożyteczniejszą, że stanie się ostrzeżeniem i pobudką na przyszłość."

* * *

Z Tarnowa o onegdajszym wyborze i wczorajszem ściślejszem głosowaniu ciekawe lecz wcale nie pocieszające donoszą nam szczegóły. Piszą nam, że onegdaj agitacja była ogromną, a dr. Goldhammer, występując w swej odezwie jako zdecydowany kandydat żydów, nadał jej niebezpieczny charakter wyznaniowy. Rozwinął się przeto z obu stron walczących, ze strony chrześcian i żydów, nieznany tam przy wszystkich poprzednich wyborach rozdział wyborców, a kiedy miejscowa inteligencja gremialnie jawiła się w sali wyborczej, kiedy rzemieślnicy chrześcianie tłumnie tłoczyli się do urny, tłumy sfanatyzowanych żydów oblegały ratusz, w korytarzach agitowały namiętnie a chorych i ślepych zwożono do sali wyborczej. Wywołało to niepokój w całem mieście, gromady rozdrażnionych rzemieślników i rozwydrzonych żydów przeciągały przez ulice, a spotykając się, odgrażali się sobie wzajemnie i tylko gęsto krążące patrole wojskowe i upomnienia władz zdołały utrzymać spokój i nie dopuściły do wybuchu rozruchów. Tak skończył się dzień onegdajszy, a kiedy ogłoszono, że dnia następnego ma przyjść do ściślejszego głosowania między drem Rutowskim a drem Goldhammerem, agitacja nie ustawała, a wczoraj już od wczesnej godziny porannej tłumy zalegały ulice i rozdrażnienie tak wzrastało, iż poważniejsi żydzi poczęli nalegać na dra Goldhammera, aby zrzekł się kandydatury. Starosta postępowaniem pełnem taktu i bezstronności łagodził rozjątrzone umysły i wzywał do zachowania porządku. Usiłowania te nie były bezowocne. Żydzi, acz za późno, przewidzieć mogli, dokąd może ich zaprowadzić ta walka wyborcza, usunęli się od głosowania i pozostawili plac boju wyborcom chrześciańskim, którzy, entuzjastycznie witani przez tłumy zgromadzone na ulicach, idąc za głosem Komitetu centralnego, solidarnie głosowali za drem Rutowskim. Nie przyszło przeto, dzięki Bogu, do żadnego zatargu, od czego nie byliśmy już dalecy — owszem, w miarę, jak usunęły się wczoraj od wyborów tłumy rozfanatyzowanych żydów, zapanował nastrój poważny, a rezultat głosowania święcono uroczyście lecz spokojnie.

P. Mieczysław Onyszkiewicz, dotychczasowy poseł do Rady państwa z większych posiadłości ziemskich powiatów: bóbreckiego i rohatyńskiego, przesłał swoim wyborcom sprawozdanie poselskie, w którem pomijając dzieje ustępującej kadencji jako znane i obecnie nie mogące budzić większego zajęcia, przedstawił zwięźle i jasno, co skłoniło rząd do rozwiązania reprezentacji państwa i do zabiegów, aby stworzyć w nowej Radzie państwa inną większość dla popierania rządu. Przyczynę tego widzi p. Onyszkiewicz w zbyt luźnym, wąskich podstawach opartym sojuszu tych grup politycznych, z których składała się dotąd większość parlamentarna Rady państwa i wykazuje następnie, że jakkolwiek antagonizm konserwatywnej większości do niemiecko-centralistyczno-liberalnego stronnictwa był poniekąd cementem łączącym składniki tej większości to w każdej z trzech głównych grup owej większości objawiał się ten antagonizm inaczej, gdyż Polacy zwalczali przeważnie zapędy centralistyczne niemieckiej mniejszości i sprzeciwiali się jej pewnym pojęciom, które nie licują z naszemi potrzebami i tradycjami; Czesi zwalczając niemieckość i centralizm, godzili się z mniejszością na punkcie liberalnym; klerykalna wreszcie grupa prawicy była obojętną na punkcie niemieckości i centralizmu, lecz zato namiętnie walczyła z mniejszością na punkcie liberalizmu w każdym jego przejawie. Rozluźnienie węzłów łączących poszczególne grupy prawicy zwiększyło się z dwóch powodów: z klubu Hohenwarta wyłonił się osobny klub księcia Liechtensteina z żądaniem reformy szkół w kierunku wyznaniowym i kiedy Młodoczesi na punkcie liberalizmu coraz bardziej poczęli się oddalać od większości, do której pozornie należeli.

Klęska Staroczechów w sejmie pragskim w sprawie ugodowej i rozproszenie się klerykałów po złożeniu mandatu przez ks. Liechtensteina jeszcze bardziej osłabiły stanowisko prawicy, poszła ona w rozsypkę (?). Rząd więc uznał, a z nim i przewódcy prawicy, że przy takim stanie rzeczy z tą większością rządzić niepodobna. Rozwiązanie Izby było więc pożądane, by dać jednolity wyraz nastrojowi wyborców, tak dla gabinetu ministra Dunajewskiego, który przez lat 12 w przeróżnych próbach i doświadczeniach, powrócono do rządu, który stoi między i niby to nad stronnictwami, a dziś przedkłada swoje zamiary w powszechnej rzeczy, w której się silnie przyczyni się ministerstwo hr. Taaffego, czy dalej opierać się będzie o stronnictwo konserwatywne, wzmocnione umiarkowanym żywiołami niemieckiej lewicy, czy też może wyraźniej przechyli się w stronę tej lewicy.

Wobec takiego stanu spraw politycznych należy — sądzi p. Onyszkiewicz — wysłać delegację polską do Wiednia bez uprzedniego krępowania jej rąk jakiemikolwiek poleceniami, należy dać jej obszerniejszą kredytywę i zaufać jej, że, wierna zasadom i tradycjom narodowym, wyszuka sobie sprzymierzeńców na tem polu pracy pokojowej, na którem milkną antagonizmy polityczne, zatem na polu poprawy stosunków społecznych i ekonomicznych.

* * *

Z Rzeszowa piszą nam:

„Wczoraj wybrały miasta Rzeszów-Jarosław przeszło 1000 głosami dra Adama Jędrzejowicza deputowanym do Rady państwa Jego kontrkandydatem był dr. Wiktor Zbyszewski, który otrzymał w Rzeszowie 119 a w Jarosławiu 93 głosów. Czytając wynik głosowania, nie jednego zadziwi, dla czego te miasta wybrały, wbrew przyjętemu programowi, kandydata z przeciwnego obozu, otóż wyjaśnić te powody uważam za konieczne.

Kandydatów mieliśmy trzech: dra Dulębę, radzcę Michniewicza i inżyniera Kwiatkowskiego. O drze Zbyszewskim nikomu się nie śniło, a to tem bardziej, że on przed samem zgromadzeniem wyborców wszystkich zapewniał, że nie kandyduje i kandydować nie będzie. W tem, zaledwie ostatni kandydat p. Kwiatkowski swoją mowę programową ukończył, wystąpił dr. Fechtdegen z telegramem, który rzekomo komitet lewicy dla zachodniej Galicji miał nadesłać, a w którym poleca kandydaturę dra Zbyszewskiego. Zdziwiło to wszystkich, bo dr Dulęba przywiózł pismo z komitetu lewicy sejmowej, podpisane przez 6 członków i zalecające jego kandydaturę. Na razie jednak nie podobna było wyjaśnić tej sprzeczności, lecz zaraz drugiego dnia skonstatowano, że odczytany telegram nie wyszedł z komitetu lewicy, lecz był prywatną korespondencją jednego z jej przywódzców. Złe, które w skutek tego się stało, nie dało się cofnąć, albowiem nietylko dr Dulęba zaraz swoję kandydaturę odwołał, ale wyborcy obecni na zebraniu, takich wybiegów bezkarnie puścić nie chcieli i postanowili bądź co bądź popierać każdego innego kandydata, tylko nie dra Zbyszewskiego, chociażby dla tego, aby go ukarać za nielojalne ubieganie się o mandat do Sejmu i chytre postępowanie w obec kandydatury dra Rybickiego.

Gdy w następnych dniach zgłosił swoją kandydaturę najbliższy sąsiad a właściwie przed mieszczanin Rzeszowa, dr. Adam Jędrzejowicz, większość komitetu wezwała go do stawienia się przed wyborcami — a gdy następnie w sali przepełnionej wyborcami złożył szczere wyznanie swojej wiary politycznej, wyborcy postanowili za nim głosować, tem więcej, że zachowanie się naganiaczy stronnictwa Zbyszewskiego tak podczas zebrania jak i po za zebraniem było.... no, obrzydliwe.

A skoro i Jarosław dotrzymał słowa i poparł naszego kandydata, zwycięstwo było zupełne, a odprawa, jaką dostał dr. Zbyszewski, była zarazem nauką, że kto chce zyskać sobie zaufanie ogółu, musi czysto i otwarcie postępować, a jeżeli ciężą na nim jakie zarzuty, niechaj się wpierw dobrowolnie choćby przed sądem honorowym usprawiedliwi".

Mały Fejleton.

O MODACH

Zarzutki i okrywki na ulicę są nadzwyczaj kokieteryjnie przykrojone i obszywane. Kaftaniczki sukienne w kolorach: czarnym, bleu-marine, oliwkowym i „canaque" najwięcej będą noszone na wiosnę. Wiele z nich robią się z rękawami poprzecznie wyszytymi sznureczkami lub dżetem, tak, że haft ten przykrywa połowę ramienia, spód rękawa cały i zbiega wąskiem pasemkiem po przodach kaftanika i pleckach

Peleryki zwane „camail Polytechnicien" w formie dawnych kardynałek bardzo je przypominają choć mają swój styl odrębny; także w modzie będą na wiosnę Ze sukna, całkiem pokryte haftem dżetowym wyglądają wytwornie i służą tak samo młodszym jak i starszym damom do wyjścia piechotą.

Wielkie płaszcze obszerne i długie, najczęściej w formie rotundy, przeznaczenie swe spełnią, gdy się je zarzuca na wieczorną toaletę, do teatru lub na bal idąc Robią się ze sukna z wełnianej tkaniny zwanej sycylijską, podszywają ładną brokatellą fantazyjną i mają ramioneczka mocno popodnoszone, a pokryte całkowicie haftem, który również pokrywa część do koła szyi i biustu; haft ten jest złoty z dżetem. Zamiast haftu dają duży kołnierz moskiewski

Płaszcze dzienne do wizyt, w powozach widywane, są kolorowe, z brokatu, barwy bronzowej, trochę w złotawą wpadającej, w kwiaty fantastyczne złote i srebrne, z rękawami aksamitnymi w bogaty deseń kwiatowy w tym samym kolorze. Wzdłuż przodów idzie wypustka z czarnych piór Rodzaj staniczka z pasmanterji pokrywa stan Wysoko podniesione i bufiaste rękawy zakończone są mankietem obszytym piórami po obu stronach. Kołnierz jest bardzo duży, stojący i odchylony do koła szyi a podszyty piórami.

Prócz płaszczy i zarzutek wiosna przynieść obiecuje nam nowe kostjumy spacerowe nadzwyczaj ładne i oryginalne; tu także sukno główną odegrać ma rolę, a zamiast stanika mamy długie kaftaniki, obcisłe i całkiem do figury zrobione i zapinane na krzyż

Oto jeden z takich kostjumów wiosennych:

Spodnica bez ogona, do ziemi sięgająca, z ciemno-popielatego sukna, u dołu szeroki obrąbek i pięć rzędów stebnowania powyżej obrąbka, Kaftaniczek obcisły całkiem do figury robiony, z długą baskiną, rozchodzącą się od paska ku dołowi, z tego samego co spodnica materjału Na biodrach dwie duże, płaskie kieszenie Chusteczka z jedwabnego muszlinu, gęsto sfałdowana, krzyżuje się na piersiach, a końce jej giną w kieszonce, umyślnie ku temu zrobionej trochę powyżej pasa. Kołnierz z pasmanterji popielatej ze złotem, szeroko wyłożony na chusteczce, dopełnia całości bardzo oryginalnego ubrania

Najrozmaitsze widać kapelusze i toczki, opis niedostatecznym jest aby dać o nich wyobrażenie Pióra i pióra po największej części ich przybranie stanowią. Wszędzie widać takowe, aż do umęczenia. Czy piękna pora nie zastąpi ich kwiatami? jeszcze nie wiadomo, na razie są ubóstwiane. Kapelusze noszą we wszystkich możliwych kolorach. Nie rzadko obok toczka aksamitnego żółtego, koloru zboża, szafirowego, pojawia się duży kapelusz niebieski, beige, barwy georginji (nowa nazwa barwy wiszniowej) a pióra do tego najrozmaitsze, choć i czarnych używają.

Suknie zawsze robią się z ogonami, mniej lub więcej długimi, które konieczne w pokoju, na ulicy dotychczas nie występują. Lepiej umiejące się ubierać panie nie wloką za sobą swoich spodnic, mają do podpięcia rozmaite sposoby — choć prawdę mówiąc i do tych się nie uciekają, stanowczą różnicę zaprowadziwszy między suknią do wyjścia, a ubraniem pokojowem. Cecha pierwszych odrębna zupełnie, prostota nadzwyczajna, niewykluczająca pewnej elegancji, i nigdy dla tego ta sama toaleta nie może służyć zarazem do ulicy i do salonu, nie jest w stanie odpowiedzieć podwójnemu celowi, bo żadnegoby nie osięgła Przyjętym przez elegantki kostjumem do wyjścia jest krótki

Nie dajemy już sprężyn do spodnic, a choć przepowiadają powrót krynolin, jak na teraz, suknie są zupełnie wąskie, gładkie, z fałdami mocno w tył ściągniętemi. Spięcie fałdów wymaga wielkiej zręczności, aby zbytnio nie obciskało bioder, a jednak całą szerokość spodnicy w tył podawało i utrzymywało ją w tej mierze.

Staniki wszystkie z plastronami, niewidocznie zapięte pod ramieniem. Zapięcie w środku należy do staroświecczyzny Wyglądają jakby były z jednego zrobione, szczelnie obszyte na figurze. Czasem dodawany bywa rodzaj gładkiego karczka, płasko opadającego na biodra. Kamizelki wyszły z mody zupełnie zarówno z przykrótkimi rękawami, które teraz sięgają aż do samej ręki.

Kronika.

Lwów 6 marca.

Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie dotyczące umundurowania pocztmistrzów i pocztowych ekspedjentów i ekspedytorów. Przepisy te obowiązywać będą od 1 stycznia b. r.

Z Uniwersytetu. P. Wiktor Łowczoski, rodem z Trzebini w Krakowskiem, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszechnauk lekarskich; zaś p. Władysław Pec, rodem z Wolicy w Galicji, stopień doktora praw.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Natana Bera i Maksymiljana Peterścha komisarzami skarbowymi; praktykantów konceptowych: Ignacego Janasińskiego i Ernesta Langa koncepistami skarbowymi; praktykanta podatkowego Józefa Studzienieckiego urzędnikiem pomocniczym dla spraw domencwych przy urzędach sprzedaży soli.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłosiła z terminem do końca marca b. r. konkurs a) na posady nauczycielskie filologji klasycznej w gimnazjach w Przemyślu, Stanisławowie, Rzeszowie, oraz na posady nauczycieli matematyki i fizyki w gimnazjum w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie.

Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu rozpisała z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę kierownika 2-klasowej szkoły w Borkach wielkich i na posady nauczycielskie w 1-klasowych szkołach w Domamoryczu, Jankowcach, Kużoikach, Kutkowcach, Małaszowcach, Proniatynie, Białoskórce, Isypowcach, Hladkach, Kipiaczce, Słupkach, Worobijówce, Iwaczowie dolnym, Luczce, Skomorochach, Smolance i Zaściance.

Rada szkolna okręgowa w Myślenicach ogłasza konkurs na posadę nauczyciela starszego w 2-klasowej szkole ludowej w Zawoi, na posadę nauczycieli młodszych w 2 klasowych szkołach ludowych w Juszczyszynie, Osielcu, Sidzinie, Skawicy, Sułkowicach, Zawoi, i na posady nauczycielskie w 1-klasowych szkołach ludowych w Dolnej wsi i Jachówce, oraz w szkołach filjalnych w Biertowicach, Bystrej, Górnej wsi, Krzczonowie, Tenczynie i Wysokiej. Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni.

Magistrat m. Żółkwi rozpisał z terminem do 1 kwietnia b. r. konkurs na posadę sekretarza magistratu z roczną płacą 1 000 zł., i na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 600 zł.

Odznaczenie. P. Wojciech Bednarski, kierownik 5 klasowej szkoły męskiej w Podgórzu, otrzymał od ministra oświaty tytuł dyrektora.

W Czytelni dla kobiet będzie mówił w piątek 6 b. m., pan Stanisław Rossowski: „O zboczeniach dzisiejszego realizmu".

Teatr. Dziś w teatrze hr. Skarbka przedstawienie na dochód korpusów wakacyjnych dla dzieci szkolnych i na głodne dzieci.

W program wchodzi jednoaktówka pod tytułem: „Partja pikiety", którą odegrają artyści sceny naszej, śpiew amatorki panny C. i monolog, wygłoszony przez hr. Stadnicką.

Na zakończenie powtórzone będą żywe obrazy, które oglądaliśmy i zachwycaliśmy się na raucie, urządzonym 15 lutego przez panią Marchwicką na dochód Stowarzyszenia „Pracy kobiet"; urządzone one będą obecnie w większych rozmiarach i z większą precyzją, niżeli to mogło mieć miejsce w szczupłej sali Kasyna miejskiego.

Bilety na dzisiejsze przedstawienie po cenach operowych nabywać można w kasie teatralnej.

Koncert spacerowy Towarzystwa św. Salomei odbędzie się w niedzielę dnia 8 marca b. r. Do każdego biletu wstępu dodany będzie bezpłatnie numer, a do wylosowania będzie dziesięć ładnych przedmiotów.

Poszukiwanie spadkobierców. Z Jass donoszą, iż 13 lutego r. b. zmarł tam lekarz dr. Otręba, rodem z Krakowa, bezżenny i nie posiadający żadnych krewnych w Rumunji. Pozostawił on majątek przeszło 200.000 franków, po który zgłosić się winni i wylegitymować krewni zmarłego. Ów dr. Otręba miał w Rumunji rangę pułkownika; pochowany został według protestanckiego obrządku. Donosi nam o tem rodak nasz, stary żołnierz polski i były kozak otomański z 1853 r., Galicjanin Michał Nałęcz Tuszyński, do którego zgłosić się należy o bliższe informacje pod adresem: Jassy, Strado Florarie l. 28.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego odbędzie się dnia 8 b. m., w niedzielę w sali ratuszowej o godz. 4 po południu

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 758°. Idzie w górę. Pochmurno. Odwilż.

Zmarli Heriadin Roman, zmarł we Lwowie w 61 r. życia. — Kazimierz Wiśniewski, słuchacz II roku weterynarji we Lwowie, zmarł w Bejścach pod Koszycami w gubernji kieleckiej w 24 r. życia. — Ks. Wawrzyniec Demblowski, kapłan zakonu OO. Franciszkanów, zmarł w Przemyślu w 24 r. życia. — W Kotorzu na Szląsku zmarł ks. Rudolf Lubecki proboszcz miejscowy. Zmarły odznaczał się wielką prawością charakteru i był prawdziwym przyjacielem i opiekunem ludu górnoszląskiego.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapituln 2):

Ks. infułat dr. Jurkowski zł. 5. M. S. 2 Aleksander Littich 1, Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka 21, ks. proboszcz N. N. 5, L. R. 3, H. R. 5, H. O. 1 zł.

Rozdano od dnia 15 do 28 z. m. 4040 porcyj zupy i 4040 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*, zast. rr. rady m. Tow. św. Winc. a Paulo.

W sprawie morderstwa p. Opuchlaka musimy sprostować mimowolny błąd, jaki się zakradł do naszego opisu — Pan Opuchlak, wróciwszy do domu o czwartej rano, wszedł do swego pomieszkania przez swoję kuchnię, a nie do „sąsiedniej" kuchni, jakeśmy mylnie podali.

Na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie w poniedziałek d. 9 marca z łaskawym współudziałem panny Elli Russel, pani Jadwigi Camillowej i pny Fr. Praunówny, jako też panów Warmutha, Chodakowskiego i Jeromina Program tego przedstawienia jest następujący: 1. Uwertura z „Wilhelma Tella" Rossiniego. 2. „Juljusz Cesar", tragedja W. Szekspira w 5 aktach. (Akt III sc. 1 na Kapitolu. 3. „Wilhelm Tell", opera w 4 aktach Rossiniego. Tercet z II aktu, pp. Warmuth, Chodakowski, Jeromin. 4. „Ojcze nasz", dramat w 1 akcie F. Coopégo. 5. „Łucja z Lammermooru", opera Donizettiego. Akt III, pni Jadwiga Camillowa. 6. „W mamusi oczach", komedja w 1 akcie J. Rosena, tłom. Walewski. 7. „Ninon", romans P. Tosti, pna Ella Russel. 8. „Palestrant", operetka Millöckera. Duet z II aktu, pna Franciszka Praunówna i p Jerzyna. 9. „Nietoperz", operetka J. Straussa. Akt II. Tirolienne walc, odtańczą pna Sax i p. Hofman. 10. Obraz z żywych osób Syberja na tle opisów Kennana.

Humanitarne owo stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów sceny naszej zasługuje na szczere poparcie. To też sądzimy, że publiczność nasza pośpieszy wesprzeć tę pożyteczną instytucję, a zarazem pokaże naszym artystom, że pracę ich ceni i ma dla niej słowa szczerego uznania. Na nie bowiem artyści nasi zasłużyli w całej pełni.

W Kole literacko artystycznem odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 7 wieczorem walne doroczne zgromadzenie członków. Na niem przedłoży ustępujący wydział Koła sprawozdanie za rok ubiegły i członkowie wybiorą nowy zarząd na r. b. Prócz tego stoi na porządku dziennym tego zgromadzenia wniosek wydziału w sprawie wprowadzenia w życie funduszu zapomogowego dla weteranów literatury i sztuki, oraz wdów i sierót po literatach i artystach.

Obecnie kapitał zakładowy tego funduszu wynosi 1.150 zł., wzrastać ma corocznemi datkami Koła, ustanawianemi przez walne zgromadzenie członków, a z terminem kiedy osięgnie wysokość 5.000 zł. otrzyma odrębny zarząd i własny statut.

Czterdziestoletni jubileusz służby obchodził w tych dniach p. Henryk Pelz, starszy kontrolor pocztowy w Krakowie.

Z Zakopanego nam piszą pod datą 4 marca. Liczba osób, które tu zimę przepędzają, przenosi teraz liczbę 100; ostatni przybyli pp. Londyńscy. — Przez całą zimę zwożono materjały, a teraz przystąpiono już do budowy nowych domów w liczbie 45, więc ruch i gwar niemały. Domy te budują osoby prywatne dla siebie, ale po większej części takie, że część ich wynajmować będą.

Pan Niemirycz buduje wielki pawilon przy willi Wanda, w którym ma być urządzone sanatorjum; Towarzystwo tatrzańskie powiększa znacznie budynek kasynowy, usuwa z piwnic kuchnie, stawia krytą promenadę. Rokowania o park nie są jeszcze ukończone, sprawa ta dozna przyspieszenia, jak tylko według nowej ustawy sejmowej zarząd stacji klimatycznej zostanie zorganizowany i wzmocniony. Projekt nowego statutu nie został jeszcze przez namiestnictwo załatwiony; pozwalamy sobie przypomnieć tę sprawę JE p. Namiestnikowi i p. protomedykowi.— Gościńce krajowe do Jaszczurówki i do Kościelisk będą w tym roku dokończone.

Niemniejszy ruch panuje w Jaszczurówce. Powstało przedsiębiorstwo, które pod dyrekcją doktora Chwistka budoje tam hotel o 30 pokojach, otwiera restaurację i zaprowadza *„pension"* i *„table d'hôte"*, buduje łazienki z nowym basenem termy jaszczurowskiej i otwiera zakład wodoleczniczy i gimnastyczny.

Dr. Chwistek wyjechał do Kaltenleutgeben studjować urządzenia i metody wodolecznicze, ortopedyczne, gimnastyczne, kuracje elektryczne i magnetyczne, które w nowym zakładzie zaprowadzi. — Pokoje w nowym hotelu są przeznaczone głównie dla osób leczących się. Następnie uda się dr. Chwistek do Warszawy dla porozumienia się z tamtejszymi lekarzami.

W Wzdowie w powiecie brzozowskim aresztowano w ubiegłą niedzielę na żądanie lwowskiej policji akademika Stapińskiego, który jest podejrzany o szerzenie zasad antireligijnych i socjalistycznych.

Wiadomości dyecezjalne. Ks. Wojciech Piątkiewicz z Sambora mianowany został zarządzcą parafji w Izdebkach pod Brzozowem. W miejsce ks. Wojciecha Bieli, który został mianowany katechetą w szkołach samborskich, przychodzi do Sambora na trzeciego wikarego ks. Michał Kałkowski, wikary ze Słociny.

Koncert. W poniedziałek dnia 9 b. m. odbędzie się w sali ratuszowej w Przemyślu. na rzecz funduszu budowy pomnika Adama Mickiewicza, koncert z współudziałem panny Jadwigi S., p. Teodora Borkowskiego, p. kapelmistrza Hötzla i orkiestry smyczkowej 34 pułku piechoty.

Sąd doraźny. Na przedmieściu Mińska, Komarówką zwanem, włościanie zbili w tych dniach niejakiego Adama Ciemięrzyńskiego przyłapanego na kradzieży koni w karczmie tak silnie, iż pod razami ich wyzionął ducha. Włościan aresztowano.

Żydowskie eldorado. Według obliczeń statystycznych posiada Berdyczów 77 tysięcy mieszkańców, w tej liczbie 8 tysięcy chrześcian a 69 tysięcy żydów.

Ofiara gry. W Monaco odebrał sobie życie Jan Orański pochodzący z Mohilewa podolskiego. Powodem samobójstwa było nieszczęście w grze, albowiem zmarły przegrał w ruletę 40 000 rubli, stanowiących cały jego majątek. Od kilku lat Orański mieszkał stale za granicą.

Słońce... mordercą. W tych dniach przed trybunałem karnym w Nowym Jorku toczyła się bardzo ciekawa i sensacyjna rozprawa.

W czerwcu 1887 zmarł bogaty i młody człowiek Charles Ensley. Znaleziono go nieżywym w mieszkaniu, a wszelkie poszlaki przemawiały za tem, iż padł on ofiarą zbrodni. Trup leżał na otomanie, na ścianie zaś wisiała strzelba, z której wylotem, kula wydobyta z czaszki nieboszczyka zgadzała się w zupełności.

W domu w chwili wypadku, który miał miejsce o godzinie trzeciej po południu, nie było nikogo. — Jako podejrzanego o tę zbrodnię aresztowano Johna Averyego, kuzyna i jedynego spadkobiercę zmarłego. Mimo braku namacalnych dowodów, trybunał, wnioskując, iż zmarłego mógł zamordować tylko Avery, gdyż on tylko z morderstwa tego ciągnął korzyści, bo został spadkobiercą zmarłego, skazał go na śmierć. Skazany apelował do sądu wyższego.

W czasie rewizji procesu obrońca skazanego Wallis urządził w mieszkaniu Ensleya następujące doświadczenie: Na sofie umieścił manekina, potem na półce umieścił dzban napełniony wodą. Promienie słoneczne, padające na dzbanek, skupiały się na zamku strzelby wiszącej nad sofą. Dzień był słoneczny, godzina trzecia po południu. — Po kilku minutach oczekiwania strzelba wypaliła, a kula trafiła w samę głowę manekina.

Po tem doświadczeniu Averyego natychmiast uwolniono.

Z Lipowej (przy Żywcu) nam piszą:

Jeszcze w roku 1875 umarł proboszcz parafji Lipowa przy Żywcu śp. ks. Rusin, a umierając przeznaczył pewną sumę na utworzenie fundacji mszalnej za swą duszę, przyczem zobowiązał swego spadkobiercę pod grozą sądu Bożkiego o jak najrychlejsze wprowadzenie w życie tej fundacji.— Tymczasem fundacja ta gdzieś uwięzła; ani się nic dowiedzieć, ani też na światło dzienne w żaden sposób wydobyć jej nie można.

Raz tylko podniesiono tę sprawę, a to, kiedy prokuratorja skarbu (pismem z dnia 6 marca 1881 l. 7187) zażądała wystawiania deklaracji od urzędu parafjalnego w Lipowej co do przyjęcia tej fundacji i obowiązków z tą fundacją połączonych. Od tego czasu upłynęło lat 10, a od śmierci fundatora ubiega rok 16, a sprawa tej fundacji jakby utonęła:

Oto jest fakt niepotrzebujący komentarza a tak niepochlebne rzucający światło na nasze stosunki.

X. Z.

Pożar. Wczoraj o godzinie 4 po południu wybuchł pożar w domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 8, gdzie w jednym pokoju zajął się sufit. Na miejsce pożaru przybył jeden kompletny tren straży pożarnej, która ogień w krótkim czasie ugasiła.

Ludożercy w Brazylji. W mieście Salinas w stanie Minas zjednoczonej rzeczypospolitej brazylijskiej, aresztowano w grudniu z. r. pewnego robotnika, którego podejrzywano, iż w towarzystwie drugiego indywiduum zabił i pożarł pięciu ludzi, a w końcu zamordował i towarzysza tych pełnych zgrozy uczt i pożarł go także. Wychodzący w St. Paolo niemiecki dziennik *Freie Presse* ogłosił w tych dniach wyciąg z protokołu spisanego przez sędziego śledczego podczas przesłuchania owego ludożercy. Człowiek ten z całym cynizmem przyznał się do swej zbrodni i złożył następujące zeznanie: „Nazywam się Józef Clemente, mam lat 22, jestem stanu wolnego, zarobnikiem rolnym, urodziłem się w mieście Salinas. Zamordowałem sześciu ludzi, aby ich pożreć. Przed dwoma miesiącami zabiłem pierwszą osobę, zwała się ona Marją; ujrzałem ją śpiącą nad brzegiem rzeki Jundihi. Ogromnym kamieniem roztrzaskałem jej czaszkę, a następnie rozłożyłem ogień, upiekłem przy nim trupa i spożyłem go wraz z mą towarzyszką Franciszką, z którą już dłuższy czas żyłem. W 14 dni później zabiłem Franciszkę, roztrzaskawszy jej głowę młotem i również ją zjadłem. Potem poszedłem do domu rodziców Franciszki. Tam zastałem jej brata Wincentego, który spał właśnie. Zabiłem go i pożarłem. Następnie mieszkałem dość długo w opustoszałym domu w pobliżu rodziców Franciszki. Tu odwiedził mnie raz brat Wincentego, Eleuthao. Zabiłem go także, upiekłem i zjadłem. Po tem w towarzystwie pewnego Basilio, który się do mnie przyłączył poszedłem do domu Simplicia, aby tam przenocować. Przyszliśmy tam w nocy i zastaliśmy Simplicia śpiącego Wezwałem Basilia, aby go zabił, co on też zrobił, poczem trupa Simplicia upiekliśmy i wspólnie zjedli. Dnia 28 listopada z. r. Basilio był zajęty oczyszczaniem korzeni ananasowych. Ostrym nożem zadałem mu pchnięcie w żołądek, a potem odciąłem mu głowę.

Upiekłem go także, i właśnie gdy dojadałem już resztek uwięziono mnie".

Jak ze śledztwa się okazało jadł Clemente po raz pierwszy ludzkie mięso z pewnym robotnikiem Leandro i żoną jego Emilją na kilka dni przed popełnieniem pierwszego morderstwa. Z godną tą parą przebywał on wtedy we wiosce Corrego Fundo. Tam zamordowali oni we trójkę jednego chłopca i we trójkę go spożyli. Od tej chwili zasmakowało Clementowi ludzkie mięso tak bardzo, iż stał się namiętnym ludożercą.

Cały wypadek ten świadczy o ogromnem zdziczeniu między ludnością Brazylji, a co gorsza jeszcze, — bo jak twierdzi St. Paolińska *Freie Presse* — ludożerstwo w Brazylji wcale nie należy do bardzo nadzwyczajnych rzeczy.

Z Iwonicza piszą nam:

(*F. W.*) Dnia 4 bm. jako w dzień patrona p. Namiestnika hr. Kazimierza Badeniego odprawiono tu uroczyste nabożeństwo w tutejszym zakładzie sierót św. Kazimierza. Zakład ten zostaje pod patronatem p. Namiestnika, a założył go proboszcz miejscowy X. Antoni Podgórski. Kilkanaście sierót znalazło już w nim pomieszczenie. Oprócz tego znajduje się przy zakładzie szkoła żeńska pod opieką PP. Felicjanek, a wkrótce za staraniem swego założyciela, ma zakład ten objąć szerszy zakres działania w kierunku rozwoju domowego przemysłu i przytułku dla małoletnich sierót obojga płci.

Nastrój obecnych na nabożeństwie pobożnych osób, sympatyzujących z tą filantropijną instytucją był podniosły i wszyscy w gorącej modlitwie błagali św. Kazimierza o pomyślność dla dostojnego opiekuna tego zakładu, oraz o to, aby zakład ten na pożytek ludzkości mógł się jak najlepiej rozwijać.

Nowy a sprytny wynalazek zrobiono w Berlinie, stolicy państwa „der Gottesfurcht i Mannessitte", aby zabezpieczyć się przed kieszonkowymi rzezimieszkami. Owóż odtąd nie będą oni mogli plądrować bezkarnie po cudzych kieszeniach, gdyż w chwili, kiedy sięgną do niej, ukryty tam aparacik głośnym świstem ostrzeże zagrożonego kradzieżą i dopomoże mu do złowienia ptaszka, dybiącego na cudzą własność. A widać, że spory ich legion musi wyłęgać się po Berlinie i wyrządzać nie mało szkód, bo oto weszło tam w zwyczaj nawet w porządnych kawiarniach, piwiarniach i restauracjach, że płaszcze, futra, paltoty przymocowuje się do wieszadła łańcuszkiem zamkniętym na kłódkę. Ta przezorność nie wystarczała jednak, gdyż rzezimieszki zabierający niby to przez roztargnienie cudze płaszcze, ostremi obcążkami przecinali łańcuszek i ulatniali się z zdobyczą. Klin wybija się klinem, otóż, aby się zabezpieczyć przed podobnymi amatorami cudzej własności, wymyślił pewien dowcipny berlińczyk bardzo prosty a pożyteczny przyrząd. Jest to mały mieszek, pomieszczony za podszewką na plecach i połączony z świstawką. Przy powieszeniu paltota na szaragu nadyma się mieszek, w chwili zaś zdjęcia ściąga się, świstawka wydaje przeraźliwy gwizd alarmujący służbę i właścicieli płaszczów i złodziej zostaje schwytany.

Statystyczne materjały o wysyłaniu na Sybir zbrodniarzy i politycznych winowajców wyszły świeżo z druku, opracowane przez niezmordowanego badacza tych karnych kolonij Rosji, Jadrincewa. Materjały te obejmują okres czasu od r. 1807 do 1881, w którym wysłano na Sybir 542.000 ludzi, a za nimi, jako dobrowolni towarzysze kary lub niedoli, poszło 100.000 emigrantów. Liczba wysyłanych zwiększała się z roku do roku w tym okresie, bo kiedy n. p. w datach 1807—1811 zesłano na Sybir tylko 10.175, to w pół stulecia później w latach 1857 do 1861 zesłano 36.831, a w latach 1877—1889 aż 86 336. Z zesłanych 210 000 w 13 latach od r. 1867 do 1879 r. było 51 8 prc. skazanych w drodze administracyjnej; z reszty zaś t. j. 48.2 prc. było zasądzonych na roboty katorżne 12 3 prc., internowanych 20.1 prc., dożywotnie osiedlonych na Sybirze 2 4% i wreszcie 13 prc. zesłanych na przymusową kolonizację. Liczba osób towarzyszących dobrowolnie zesłańcom wzrastała również i od początku bieżącego stulecia do r. 1881 zwiększyła się z 4 na 33 prc., tak że gdy pierwej tylko każdemu 25-mu zesłańcowi towarzyszył ktoś z jego rodziny, to obecnie na 100 zesłańców 33 zabiera z sobą swoich bliskich. Przeciętnie umiera w drodze na Sybir jedna dziesiąta część zesłańców, odbywających tę przymusową podróż etapami.

Najstarszy pieniądz papierowy znajduje się w posiadaniu brytyjskiego muzeum w Londynie. Jes

to banknot chiński puszczony w obieg za panowania pierwszego cesarza z dynastji Ming, przeto przy końcu XIII stulecia naszej ery. Jest on przeto starszy od czeków puszczanych w obieg przez pierwszy w Europie założony bank w Barcelonie, a prawie tak stary, jak owe kawałki skóry z wizerunkiem cesarza niemieckiego Frydryka II, którемi płacił on dostawców dla swojej armji podczas oblężenia Faenzy w roku 1241.

Teatr. Dziś przedstawienie amatorskie urządzone staraniem komitetu, pod przewodnictwem pani wiceprezydentowej Marchwickiej na rzecz głodnych dzieci i kolonij wakacyjnych. Jutro w sobotę „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera.

W niedzielę o godzinie ½ do 4 „Dziady", część III z poematu Mickiewicza i „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Bałuczkiego; wieczorem o godzinie 7 „Cyrulik sewilski", opera w 4 aktach Rossiniego. Gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatru „Covent Garden" w Londynie

W poniedziałek przedstawienie składane na rzecz Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej. We wtorek po raz pierwszy „Romeo i Julja", opera w 5 aktach Gounoda. Kompletnie nowa wystawa. W rolach tytułowych wystąpią: pani Camillowa i p. Warmuth. Bilety można zamawiać w kasie teatralnej od dzisiaj.

Literatura i Sztuka.

Opera. — Koncert „Echa". „Cyrulik sewilski!!..." Któż nie zna tego niedoścignionego arcydzieła opery komicznej, tej *alfy* i *omegi* niezrównanego humoru mistrza z Pesaro, tego ideału wesołości, figlarnej koloratury, komicznych wokalnych efektów, który mimo lat już 75 swego istnienia, nie postarzał się? Wszakże to cechą ideału: wieczna świeżość, wieczna młodość.

Zachodzi jedynie obawa o to, czy długo jeszcze będzie się można cieszyć tą wesołą a milutką na scenie muzą. Rossini pisał „Cyrulika", gdy szkoła włoska wielkiego, pięknego śpiewu, będąca w rozkwicie zasypywała świat śpiewakami i śpiewaczkami, których imiona w dziejach opery złotemi zapisano głoskami, tenże sam Rossini przez kilkanaście ostatnich lat uskarżał się, iż już nie ma śpiewaków ni śpiewaczek, narzekał na brak lekkości głosów, mówiąc, iż „wyją a nie śpiewają",— jedyny wyjątek stanowiła Adelina Patti, dla której miał bałwochwalcze uwielbienie. Dzisiejsze gwiazdy i gwiazdeczki podówczas jeszcze nie świeciły.

Stawia bo też Rossini nietylko śpiewaczkom, ale także i śpiewakom niełatwe zadanie do spełnienia, zasypawszy formalnie krtaniołomnemi sztuczkami partję „Almawiwy" (p. Jerzyna), nieszczędząc ich również „Figarowi" (p. Chodakowski). Głupkowaty acz pełen życia starzec „Bartolo" (p. Koncewicz) i swoją nieruchomą mumiowatością śmiech obudzający „Don Basilio" (p. Jeromin), oto otoczenie, w którem żywa, figlarna, kapryśna „Rosina" (panna Russel) obracając się spłata figla staremu, zakochanemu Bartolowi, śpiewa „tryle" i „staccata" i „passaże" i ozdobniki, i arje i „ensemble" i „recitatiwa" i warjacje.

W scenie lekcji (akt 3ci) odśpiewała panna Russel niegdyś tak oklepanego walca Arditiego „Il baccio", z którym dziś jak z dawnym, poczciwym z lat młodziutkich znajomym z radością się spotkałem, i pieśń hiszpańską Barbieriego „Lo que esta de Dios", której mistrzowskie wykonanie odbiło się entuzjastycznem żądaniem powtórzenia, czego też uprzejma artystka zachwyconej publiczności nie odmówiła.

Przedstawienie „Cyrulika" z drobnemi wyjątkami — wypadło w istocie bardzo dobrze, przekonany jestem, że dyrekcja teatru korzystając z bytności panny Russel da nam go jeszcze nie raz posłyszeć, i do drugiego też przedstawienia odkładam szczegółowe ocenienie każdej partji, byłbym atoli niesprawiedliwym, gdybym nie wspomniał o króciutkiej, epizodycznej rolce „Berty", z której jak zawsze i wszędzie pani Kasprowiczowa doskonale się wywiązała.

Nie mogąc na wzór „Figaro qui, Figaro la", ani za Don Basiliem, który żółwim idąc krokiem w jednej chwili „jest tu i tam" znaleźć się jednocześnie w teatrze i w sali koncertowej, uprosiłem, jak to już uczyniłem poprzednio, mojego muzykalnego *alter-ego* specjalistę od „śpiewów choralnych", by się udał w mojem imieniu na koncert „Echa". Referując więc „relata", z przyjemnością zaznaczam, iż chóry szły poprawnie, cieniowane bardzo dobrze, sola pp. Szymańskiego i Sacka były ogólnie oklaskiwane, p. Sack nawet nad program będąc zmuszony śpiewać, dodał pieśń Troszla: „Mój kwiatek", panna Uleniecka, utalentowana młoda pianistka (uczennica p. Czerwińskiego) odegrała na szczególne zasługując uznanie mazurkę op. 34 Czerwińskiego. Kulminacyjnym punktem koncertu była deklamacja pani Stachowiczowej, która wygłosiła Ujejskiego: „Za służbą", a nie mogąc się oprzeć ciągłym, gorącym wywoływaniom dodała wiersz Bałuckiego: „Trzpiot". *Prawdzic.*

Pyoktanina

jako środek przeciwko chorobie pyska i racic.

Przy suchej destylacji smoły z węgla kamiennego powstaje oprócz wielu innych także pewne ciało chemiczne, należące do rzędu barwników anilinowych, a które według spostrzeżeń strasburskiego profesora dra Stillinga nietylko zabija bakterje, ale także odbiera zaraźliwą siłę wszelkim pod działaniem tych bakteryj powstającym przetworom organicznym. Ciało to nazwano „pyoktaniną".

Otóż dr. Mehrdorf, powiatowy weterynarz we Wrocławiu, z polecenia pruskiego ministerstwa rolnictwa w przeciągu czterech miesięcy badał działanie pyoktaniny przy chorobie racic i pyska. Jako materjał próbny służyło mu 1261 bydląt, 4 kozy i 28 sztuk trzody.

Na mocy tych licznych spostrzeżeń oświadcza Mehrdorf w swem urzędowem sprawozdaniu, że w czasie całej jego dwudziestoletniej praktyki nie zdarzyło mu się nigdy spotkać środka, któryby równie skutecznie na przebieg jakiejkolwiek choroby działał jak pyoktanina. Przy jej użyciu zaraz w początku choroby zwierzęta przychodziły po jednej, najdłużej zaś po dwóch dobach zupełnie do siebie. Zapalenie w pysku w tym czasie zupełnie znikało, a pęcherzykowate twory i owrzodzenia błony śluzowej zarówno jak i zewnętrznej skóry w obrębie jamy pyskowej nie zdołały się nawet wcale wytworzyć. — Z nabrzmiałości, zapalenia i bólów na końcach nóg już po trzech a z pewnością po pięciu dniach, mimo dokładnego badania, nic nie pozostało. Z podobną szybkością przychodziły do zdrowia zwierzęta, u których choroba już dalej była posunięta.

Przypadłości w pysku, jakoto obnażenia błony śluzowej, wrzody, wypływanie śliny i szumowin usuwała pyoktanina zupełnie, najpóźniej w pięciu dniach, za czem w krótkim stosunkowo czasie następowało wyzdrowienie nóg i kopyt, przeto wychudzenie i zwykłe osłabienie, znaczniejsza utrata mleka, a co najważniejsza, śmiertelne wypadki wcale nie miały miejsca. — Po usunięciu bolów w pysku zwierzęta zaraz okazywały pierwotną wesołość i dobry apetyt, a spożywanie pokarmu już po dwóch dniach nie sprawiało im żadnych widocznych trudności. — Zakażeń przez dostawanie się ropy z jednego osobnika na drugi lub przez gnojówkę nie dostrzegano żadnych.

W groźniejszych i zaniedbanych przypadkach, w których części nóg kopytem okryte zapaleniu i zgnojeniu uległy, okazywała się potrzeba obcięcia kopyta, aby lekarstwo dostać się mogło na owrzodzenia, które się pod jego działaniem widocznie czyściły, po czem wydzielanie ropy ustawało, obnażone części zasychały i niebawem pokrywały się nowem kopytem.

Prof. Stilling zalecał jednoprocentowy roczczyn pyoktaniny; Mehrdorf zaś, dla samej wysokiej ceny lekarstwa, roczczynem 1 : 500 i 1 : 1000 osiągał cel, wymywając zewnętrzne i łatwo dostępne chore miejsca gąbką lub pendzelkiem; w pysku zaś wstrzykiwanie roczczynu za pomocą chirurgicznej sikawczki średnich rozmiarów okazywało się skuteczniejszem. Wstrzykiwanie i obmywanie lub pendzlowanie powtarzał Mehrdorf dwa razy dziennie. — Zabrudzone racice należy przed pendzlowaniem starannie wodą oczyścić; gdy się zaś w tych miejscach zapalne obumieranie tworów skórnych dostrzegło, po wypendzlowaniu zaleca się przyłożenie dobrze przylegającego bandażu z jakimkolwiek środkiem desinfekcyjnym (watę w roczczynie kwasu karbolowego lub sublimatu zmaczaną).

Pyoktanina posiada własność intenzywnego zabarwiania nietylko miejsc nią opatrywanych, ale i rąk służby około chorego bydła chodzącej; pierwsze uważać można za pożądany nawet przymiot środka, ponieważ i w licznych stadach tak ułatwia ono dozór, że nieopatrzone osobniki właściciel lub lekarz od razu dostrzeże, a do mycia rąk służba może używać roczczynu składającego się z jednej części kwasu solnego na dziewięć części wody.

Ponieważ zaś szereg barwników, do których pyoktanina należy, szkodliwe a nawet trujące związki (zwłaszcza arszenik) zawierają, przeto przy nabywaniu pyoktaniny należy udawać się tylko do rzetelnych składów i od tych wymagać bezwarunkowo piśmiennej gwarancji za czystość środka i wolność od szkodliwych zawartości, a to w celu uniknienia groźnych skutków z używania nieczystego lekarstwa.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń** przeciw szkodom wyrządzanym w bydle przez zarazę pyskową i racicową, świeżo zawiązane w Wiedniu, otrzymało od rządu zatwierdzenie swojego statutu. Towarzystwo działać będzie we wszystkich krajach koronnych monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeń 4 marca

(Z) Dzień dzisiejszy należał wyłącznie do papierów kolejowych. Interesowała się niemi wielce Berlin i zakupował znaczne partje Buschtiehradów, Dux - Bodenbachów i akcji innych kolei czeskich. Zachęciło to naszę miejscową spekulację. Rzuciła się ona z zapałem w grę na Ludwiki, Lombardy i Staatsbahny, a rezultatem tego było ogólne podniesienie się akcyj kolejowych. Wobec tego były prawie zupełnie zaniedbane inne pola spekulacyjne, lecz mimo to znów poszły w górę: Wienerbergi, Rima, Llyody i kilka górniczych papierów, ale bez zmiany pozostały Alpiny i Pragskie. Z akcyj bankowych tylko Uniony zyskały znaczniejszą nadwyżkę, inne wahały się mniej wybitnie, lecz zawsze z tendencją zwyżkową. Wśród egzotycznych papierów największe zajęcie budziły tureckie losy i losy tytoniowe, ku czemu zachęcały pogłoski o niebawem nastąpić mającej konwencji pewnej części publicznego długu Turcji. Sprzedaże rembursowe obniżyły dziś notowania walut i dewiz.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj. 307·50, węgierskie 345·25, Anglobanki 166·—, Uniony 246·75, Bankvereiny 118 —, Länderbanki 222·50, Ludwiki 212 —, Czerniowieckie 234·75, Renta papierowa 91·95, srebrna 91·90, austrjacka złota 100·15, papierowa 102·10, węgierska złota 104·90, papierowa 101 —, dukat 5·44, 20-frankówka 9·10 —, 20-markówka 11·26, ruble 1·34— zł.

Z zbożowych targów.

6 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7.60	8 —	8 —	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	5 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5.25	7 —	4.85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	6·70	5 80	6 35	5 75	6 20	6 20	7 —
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	0 —	0 —	0	0	—.	—
Rzepak	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—				
Konic. czer.	42 —	52	42 —	52	45	51	45	52
Konic. biała	—.—		—.—				—.—	
Okowita	—.—		—.—					

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy znaczniejszy.

Ostatnie wiadomości.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa wybrała dziś swoim posłem do Rady państwa p. Stanisława Szczepanowskiego. Głosowało 32 członków Izby; 31 głosów otrzymał p. S. Szczepanowski, jedna kartka była próżna.

Telegramy „Przeglądu".

Brody 6 marca (pr.). Izba handlowa wybrała jednogłośnie dr. Maurycego Rosenstocka.

Czerniowce 6 marca. Posłem do Rady państwa wybrano liberalnego kandydata Wagnera.

Berlin 6 marca (pryw.) Że w sferach urzędowych wiedziano o misji cesarzowej Fryderykowej do Paryża i podzielano jej zamiary, najlepszym tego dowodem jest następujący fakt. Kiedy mianowicie łudzono się obietnicami Herbette'a i wierzono, że dzięki zabiegom cesarzowej Fryderykowej, artyści francuscy wezmą udział w wystawie berlińskiej, wówczas jeneralna intendantura cesarskich teatrów napisała do Spielhagena (pismo jest datowane z 11 lutego b. r.), że z powodu, iż malarze francuscy obeszłą wystawę berlińską, intendantura widzi się zmuszoną odłożyć na później wystawienie jego sztuki „In eiserner Zeit", a prosi go, aby nie miał jej tego za złe, że dla wyższych patriotycznych i politycznych względów nie wystawia dzieła, które zresztą pod względem literackim i artystycznym ma wielką wartość.

Belgrad 6 marca (pryw.) Rząd skonfiskował tu ładunek materjałów wojennych nadanych do Sofji przez wiedeńską firmę Kon & Mittler. Ładunek wypełnił 18 wagonów. Mimo nacisku radykalistów, regencja przeparła uwolnienie ładunku, gdyż Serbja pozostaje w pokojowych stosunkach z Bułgarją i nie ma żadnego prawa do konfiskaty. Byłby to gwałt, któryby spowodował międzynarodowe kolizje.

Pasicz urządził tajną policję dla nadzoru króla Milana podczas jego pobytu w Serbji. Regencja nie sprzeciwiła się temu, gdyż ma zapewnienie, że Milan do polityki zgoła mięszać się nie chce, więc nadzór nie wywoła żadnej kolizyi.

Paryż 6 marca (pryw.) Uchwała delegatów komitetów bonapartystowskich opiewa dosłownie: „w interesie ojczyzny zaprzestajemy wszelkich usiłowań dynastycznych i zawiązujemy komitet centralny republikańsko-plebiscytowy."

Rząd przygotowuje ustawę o równouprawnieniu Arabów w Algierji, gdzie żydom równouprawnienie już dawno przyznano.

Konstantynopol 6 marca (pryw.) Nowy wali (jeneralny gubernator) Starej Serbji zwołał z rozkazu sułtana notablów z okręgów Pristina, Prizrend, Peczi i Novi Bazar. Zebranie uchwaliło działać w kierunku pogodzenia Albańczyków i Arnautów w Drenicy z władzą. Wali Kemali-basza oznajmił, że jeżeli Arnauci się poddadzą, nastąpią różne reformy. Tymczasem banda uzbrojona napadła na gmach policji w Kaczaniku, której naczelnik ciężko został ranny. Po złupieniu gmachu banda pociągnęła w góry. Niewątpliwie nastąpią dalsze napady i walki.

Bukareszt 6 marca (pr.) Gabinet Florescu uważany jest jako jednodniowy, bo go junimiści przy pierwszej rozprawie w izbie obalą, poczem król będzie musiał powołać junimistów, oraz rozwiązać izby. Według ugody poufnej stanie się to niebawem.

Wiedeń 6 marca (godzina 2 w nocy). Cztery miejskie okręgi wyborcze Szląska wybrały trzech liberałów niemieckich i jednego antisemitę (deutschnational).

Izby handlowe górnej Austrji i Morawy wybrały ponownie czterech liberałów, tak, jak było przedtem

Okręgi miejskie dolnej Austrji bez Wiednia wybrały dwóch liberałów niemieckich, dwóch niemieckich narodowców i jednego antisemitę. Liberałowie odebrali zatem antisemitom dwa mandaty.

Wybory w Wiedniu:

W okręgu wyborczym Hernals otrzymał książę Lichtenstein 2978, kandydat liberałów i demokratów Kronawetter 2736, antisemita inżynier Frassl 1013 głosów. W sobotę odbędzie się wybór ściślejszy między Lichtensteinem a Kronawetterem.

Dzielnica Leopoldstadt wybrała profesora Suessa (liberała) 3420 głosami, kontrkandydat jego antisemita otrzymał 2691 głosów.

Dzielnica Landstrasse wybrała br. Sommarugę (liberała) 2196 głosami.

W dzielnicy Wieden przyjdzie do ściślejszego wyboru między liberałem Matscheko a antisemitą Hanckiem.

W dzielnicy Margarethen przyjdzie do ściślejszego wyboru między antisemitą Luegerem a liberałem Gerhardusem.

Dzielnica Mariahilf wybrała aytisemitę Dr Pattaia 2147 głosami przeciw liberałowi Dr. Benediktowi.

Dzielnica Neubau wybrała antisemitę Gessmanna 2433 głosów przeciw dotychczasowemu posłowi demokracie Kreuzigowi, który otrzymał 2052 głosów.

Dzielnica Josefstadt wybrała antisemitę Schlesingera.

W dzielnicy Alsergrund przyjdzie do ściślejszego wyboru między liberałem Wrabetzem a antisemitą profesorem Warmuthem.

Dzielnica Sechshaus wybrała antisemitę Schneidera 3570 głosami przeciw liberałowi Fryderykowi Suessowi, który otrzymał 2333 głosów

W śródmieściu skrutynium jeszcze nie skończono, zdaje się jednak, że zapewniony jest tam wybór liberalnych kandydatów Herbsta, Koppa, Jaquesa i Exnera.

Dotychczas (nie licząc ściślejszych wyborów) odebrali antisemici w Wiedniu dwa mandaty demokratom, a jeden liberałom.

Wiedeń 6 marca W śródmieściu wybrani posłowie: Dr. Herbst 3859 głosami, Dr. Kopp 3765 głosami, Dr. Jaques 3513 głosami, Dr. Exner 3445 głosami.

Preszburg 6 marca. Kra na Dunaju ruszyła. Niebezpieczeństwo minęło.

Berlin 6 marca. *Norddeutsche Ztg* mniema, że adres Wydziału krajowego Alzacji musi poprawić i znacznie wzmocnić w cesarzu zaufanie do jej ludności i reprezentacji. Wyrażony w tym adresie protest przeciw zewnętrznemu mięszaniu się do spraw alzackich ostudzi zapał paryskich szowinistów. Im większą będzie stąd korzyść dla sprawy pokoju, tem większa nagroda dostanie się w udziale Alzacji za jej odważne wystąpienie, jakiem było wystosowanie adresu do cesarza.

Lizbona 6 marca. Izba posłów wybrała konserwatystę Azewdę swoim prezydentem.

Glasgow 6 marca. Zmowa robotników w piecach hutniczych, która trwała 21 tygodni, skończyła się dzisiaj Robotnicy zgodzili się wreszcie na żądanie pracodawców, aby wynagrodzenie za pracę zostało o 5 proc. zniżone.

Bruksela 6 marca. *Peuple* donosi, że władze sądowe rozpoczęły dochodzenie przeciw tym socjalistycznym mówcom, którzy na mitingu w Carnieres podburzali do wojskowej rewolucji.

Praga 6 marca. Mężowie zaufania stronnictwa staroczeskiego postanowili wydać odezwę w której zaznaczą, iż rezultat ostatnich wyborów do Rady państwa wyrobił w nich przekonanie, że naród czeski chce prowadzić politykę inną, niż ta, którą dotychczas całkiem bezinteresownie prowadzili mężowie posiwiali w służbie narodu. W skutek tego mężowie ci wycofują się tymczasem z parlamentarnego życia, lecz i nadal wszystkie swe siły poświęcą na usługi narodu, zastrzegają sobie tylko prawo objektywnego krytykowania działalności innego stronnictwa. Stronnictwo staroczeskie postanowiło dalej nie brać udziału w dzisiejszych wyborach ściślejszych w Pradze i Karolinenthalu.

Praga 6 marca. Dzienniki staroczeskie ogłosiły już odezwę mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego.

Staroczescy kandydaci Zeithammer i Zucker, stawiani przez praską Izbę handlową, ogłosili, iż w razie wyboru mandatu nie przyjmą.

Praga 6 marca. Woda w Mołdawie w ciągu tej nocy wezbrała ze 110 na 137 po nad zwykły poziom.

Z Cercan nadszedł tu telegram, że rzeka Sazawa wzbiera. Woda sięga tam już tej wysokości, jaką miała podczas powodzi we wrześniu.

Wybory ściślejsze w Pradze odbędą się 16 marca.

Praga 6 marca. Przy wyborze z izby handlowej głosowało 21 Staroczechów i 11 Młodoczechów. Staroczesi oddali próżne kartki, jedynaście młodoczeskich głosów padło na dwóch Młodoczechów, zatem ci zostali wybrani.

Praga 6 marca. Manifest Staroczechów wypowiada, że mężowie należący do stronnictwa staroczeskiego wycofają się tymczasowo z Rady państwa, jednak będą brać udział we wszystkich innych politycznych sprawach, będą się starać o lepszą i skuteczniejszą organizację, póki, jak oni tego spodziewają się, nie nadejdzie czas, w którym naród znów ich usług zażąda.

Wiedeń 6 marca. *Polit. Corr.* donosi, że skutkiem ugody austro-serbskiej zaniechaną będzie począwszy od 13 marca rewizja paszportów na stacjach położonych na granicy serbsko-węgierskiej; na granicy bośniackiej jednak pozostaje w mocy dotychczasowy stan.

Paryż 6 marca. Minister spraw wewnętrznych zarządził, aby w najbliższą niedzielę uwięziono wszystkie indywidua, które w celach zarobku trudnią się grą na placach wyścigowych.

Gestemuende 6 marca. Obiega tu pogłoska, że liberałowie postawili ks. Bismarka jako kandydata na posła do parlamentu z 19-go okręgu wyborczego.

Chrystjanja 6 marca. Nowy liberalny gabinet ukonstytuował się. Prezydjum gabinetu i tekę finansów objął Steen, tekę spraw wewnętrznych Kossów, a tekę obrony krajowej Holst.

Belgrad 6 marca. Król Milan przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitał go król Aleksander, rejenci i ministrowie. Milan ucałował kilkakrotnie swego syna, podał rękę rejentom i ministrom, podziękował im serdecznie za to, że przybyli na dworzec i do odbycia krótkiego cercle'u, pojechał z synem do pałacu królewskiego.

Ateny 6 marca. Wielki ks. Jerzy Aleksandrowicz odjechał stąd do Algieru.

Londyn 6 marca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że nie ma jeszcze żadnej wiadomości o tem aby na Krecie ponowne rozruchy wybuchły. Nadto rzekł Fergusson, że zwierzchnictwo nad Sudanem przysłuża sułtanowi tureckiemu, a nie chedywowi egipskiemu.

Strassburg 6 marca. Mówią, że prezes Wydziału krajowego prosił cesarza o audyencję, aby przedłożyć adres Wydziału krajowego Alzacji i Lotaryngji.

Petersburg 6 marca. *Goniec urzędowy* donosi, że stan zdrowia wielkiego księcia Jerzego Aleksandrowicza polepszył się, jednakże, aby całkiem wyzdrowieć, musi on czas jakiś przepędzić w ciepłym klimacie i prawdopodobnie dziś pojedzie z Aten na trzytygodniowy pobyt do Algeru.

Lublana 6 marca. Trzy miejskie okręgi wyborcze Krainy wybrały trzech narodowo-konserwatywnych Słoweńców, tak, jak było dotąd.

Grac 6 marca. Dziewięć wiejskich okręgów wyborczych Styrji wybrało: trzech Słoweńców, pięciu konserwatystów i jednego niemieckiego narodowca. Słoweńcy zdobyli jeden mandat. Niemieccy narodowcy stracili mandat w Judenburgu na rzecz konserwatywnych katolików.

Spalato 6 marca Niemiecka eskadra odpłynęła do Neapolu.

Krems 6 marca. Liberalny kandydat burmistrz Heinemann wybrany posłem 1248 głosami. Antisemita Vergani, wydawca dziennika *Deutsch s Volksblatt* otrzymał 437 głsssów.

Parenzo 6 marca. Przy ściślejszym wyborze między Włochem Vergotinim a Kroatem Laginja, wybrany został Vergotini większością dwóch głosów.

Gradyska 6 marca. Proboszcz katedralny Jordan wybrany został większością pięciu głosów przeciwko liberalnemu Włochowi Lovisoniemu

Paryż 6 marca. W izbie przedłożył Meline sprawozdanie o taryfie cłowej i położył w niem nacisk na to, że koniecznie trzeba chronić rolnictwo i przemysł francuski. — Meline krytykował trwożliwość kapitalistów francuskich, którzy wahają się włożyć swe kapitały w wielkie przedsiębiorstwa prywatne. Trwożliwość ta musi ustać po zaprowadzeniu wysokich ceł, gdyż wówczas kapitaliści będą mieli z rzedsiębiorstw pewniejszy dochód, aniżeli ze spekulacyj giełdowych. Meline zakończył tem, że podwyższenie ceł zwiększy dochody państwowe i wyraził nadzieję, że Francja pozostanie nadal w dobrych stosunkach z innymi mocarstwami, gdyż podwyższając cła chce ona uczynić tylko to, co inne narody uczyniły, to jest sprawiedliwie i umiarkowanie zabezpieczyć narodową pracę.

Bukareszt 6 marca. Nowy gabinet przedstawił się izbom. W oświadczeniu ministerjalnem powiedziano, że nowy gabinet prowadzić będzie politykę zagraniczną w tym samym kierunku, w którym dotąd była prowadzoną.

Na żądanie ministerstwa odroczył się senat do środy.

W izbie odbyła się burzliwa debata i 77 głosami przeciw 69 (siedmiu zaś posłów wstrzymało się od głosowania) uchwaliła izba wotum nagany dla nowego gabinetu.

Prezes ministrów Floresco oświadczył, że w obec tej uchwały izby zasięgnie informacji u króla.

Prawdopodobnie zostanie izba jutro rozwiązaną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 marca 1891.

HOTEL GEORGA. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Cieńska z Wodnik. B. Horodyski z Krogulca. W. Niezabitowski z Łanek. W. Jachimowski z Markowiec. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. Sutter z Biały. St. Małachowski z Dublan. K. Michant z Podola ros.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski z Balic. J. Lityński z Medeniec. S. Juchnowicz z Czołhanszczyzny. J. Laskowski z Stefkowy. J. Hordziejowski z Kolnego. T. Kayzer z Złotkowiec. W. Slusar z Białego Kamieńca

Podziękowanie.

Wszystkim moim przyjaciołom, znajomym, oraz dobrze mi życzliwym, także łaskawym odbiorcom tak we Lwowie jak i na prowincji, którzy przez ciąg mojej trzy miesięcznej słabości raczyli się o stanie zdrowia mego dowiadywać — oznajmiam, że powróciłem już do zdrowia dzięki troskliwej opiece Wgo Dra SCHRAMMA, a za wyrazy współczucia i liczne okazywanie ubolewania, proszę przyjąć na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Tadeusz Okornicki
właściciel magazynu porcelany i szkła
we Lwowie, ul. Halicka 4.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	—·—	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	345 50	Akcje tytun.	156 50
Anglobanki	166 30	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	248 —	Elbethale	224 25
Ludwiki	212 65	Länderbanki	222 80
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 80
Lombardy	131 37	Bankvereiny	118 10
Losy tureckie	37 50	Renta węg. pap.	101 10
Staatsbahny	247·—	Ruble	1 34·50
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 6 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	233 50	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 65	99 35
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 zł.

G.-Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2 —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8· —			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·08
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

34)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Zatelegrafowałem wczoraj do przełożonej klasztoru Urszulanek w Dinanie — rzekł Heathcote, — i w skutek mojej prośby otrzymałem od niej adres mieszkania, które pani Lamarque zajmowała przed dwoma laty, gdy jej wnuczkę odesłano z klasztoru do Paryża razem z innemi wychowankami zakładu. Pójdę stąd prosto do wskazanego mi domu i będę się starał wynaleźć tę kobietę. Spada na mnie smutny obowiązek zawiadomienia jej o śmierci wnuczki. Zdaje mi się wszelako, że gdyby dotychczas żyła, wiedziałaby już o tem i zgłosiła się do władz miejscowych o bliższe szczegóły.

— Przypisujesz jej pan bystrość umysłu rzadką u kobiet francuzkich — odparł Drubarde tak swobodnie, jak gdyby owo określenie nie obejmowało jego własnej matki. — Czy nie chciałbyś pan czasem, abym ci towarzyszył w twych poszukiwaniach? Mogą być zajmujące.

— Rad będę bardzo, jeśli mi pan użyczysz swojej pomocy.

Zeszli tedy razem z drabiny, gdyż rozmowa ich odbywała się w letnim salonie agenta, to jest na dachu. Drubarde wdział na siebie szare okrycie, które przysłoniło zużyty jego strój domowy i włożywszy kapelusz, którego świeżość pozostawiała nieco do życzenia, uzupełnił nim powierzchowność patryarchalnego człowieka, nie dbającego o światowe marności, jaką rad był przybierać, ilekroć z domu wychodził.

Ulica, przy której pani Lemarque mieszkała, gdy jej wnuczkę z klasztoru odesłano, była wązkim i nędznym zaułkiem między Luksemburgiem a kościołem św. Sulpicjusza. Dom zdawał się jednak dosyć dobrze utrzymywany i wyglądał przyzwoicie; nie należał widocznie do tych, których lokatorowie co chwila się zmieniają. Powierzchowność miał porządną, a tabliczki metalowe z nazwiskami mieszkańców, przy drzwiach poumieszczane, świadczyły, że tu stale przybywają i mają wyraźnie określone zajęcia. Na jednej z takich tabliczek znajdowało się zawiadomienie, że pani Lemarque i Beauville, mieszkające na trzeciem piętrze, podejmują się roboty sukien, kapeluszy damskich i wszelkich w ogóle strojów.

Schody były czyste i dość wygodne. Skoro tylko wstąpił na nie Heathcote, doszło jego uszu wołanie papugi, które coraz się donioślejszem stawało, w miarę, jak się zbliżał do trzeciego piętra z towarzyszem. Na drzwiach, po lewej stronie sieni, znajdowała się mosiężna tabliczka z tym samym co na dole napisem, określającym rodzaj zajęcia lokatorek.

Heathcote pociągnął za dzwonek. Wzruszyła go teraz głęboko myśl, że może za chwilę znaleźć się wobec babki zamordowanego dziewczęcia.

Drzwi mu otworzyła kobieta już nie młoda, bardzo szczupła i śniadej cery, z wydatnemi kośćmi policzków i czarnemi, jakby zgłodniałemi oczyma. Ubrana była schludnie; znoszona jej jedwabna suknia dokładnie odznaczała wychudłe kształty; kołnierzyk i mankiety miała nieposzlakowanej białości; stalowego odcienia siwe włosy starannie były zaczesane. Piętno ubóstwa zdawało się być wypisane na każdym fałdzie jej sukni i na każdej zmarszczce ciała.

— Pani Lemarque? — spytał Heathcote, gdy były agent policyjny zaglądał z po za jego ramienia.

— Nie jestem panią Lemarque, ale jej przedstawicielką w zakładzie. Wszelkie polecenie dane pani Lemarque może być przezemnie wykonane. Jestem panną Beauville.

— Nie przychodzę tu, niestety, w żadnym interesie dotyczącym magazynu — odpowiedział Heathcote. — Mam do spełnienia przykry obowiązek względem pani Lemarque, gdyż przynoszę jej smutną wiadomość.

Panna Beauville westchnęła, nieznacznie podnosząc wychudłe ramiona.

— Pani Lemarque — rzekła — spoczywa dziś w miejscu, w którem wszystkie ziemskie wypadki są jej jednakowo obojętne. Zechciejcie panowie wejść do mieszkania. Osoba, której szukacie, była moją wspólniczką i przyjaciółką.

Heathcote i jego towarzysz udali się za modniarką do saloniku, gdzie zgrzybiała stara papuga kiwała się na drążku, zdając się być w nieustannem niebezpieczeństwie spadnięcia i skręcenia sobie karku.

Pokój ten miał taką samę zupełnie cechę, jak powierzchowność panny Beauville. Czysty był, starannie utrzymany, ale wszystko w nim świadczyło o niedostatku i potrzebie jak największej oszczędności. Zużyty stoliczek, na którym stał skromny wazonik z najpospolitszemi kwiatami — dywanik, którego desenia trudno już było się dopatrzeć, tak go nie wiele pozostało — stare mahoniowe biurko z przyborami do pisania — do obicia na ścianach poprzypinane szpilkami ryciny z pisma modom poświęconego — oto wszystko, co stanowiło ozdoby owej bawialni. Na stoliku stał koszyk do roboty; widocznie panna Beauville zajęta była przerabianiem dla siebie starej sukni, aby z wprawy nie wyjść w porze ogórkowej.

Heathcote odkrył później, że ta niewiasta żywiła gorzką i niepohamowaną nienawiść ku wszystkim krawcom damskim, a szczególną zajadłością darzyła zakłady modniarskie, uchodzące za najświetniejsze.

— Zatem, o ile uważam ze słów pani, nie zastaję już pani Lemarque przy życiu? — spytał Heathcote.

— Umarła w tym roku... w czerwcu...

— I nie chorowała?

— Przeciwnie: chorowała już od niejakiego czasu. Ale śmierć ją zaskoczyła wcześniej, niż się tego spodziewała. Zostało tej biednej kobiecie nie wiele czasu do uporządkowania interesów.

— Czy jej wnuczka Leonja mieszkała z nią wtedy?

— Tak jest. Ale co pan możesz wiedzieć i Leonji?

Nim Heathcote zdołał odpowiedzieć, drugi agent policyjny żywo pochwycił go za rękę i szepnął na ucho:

— „Nie wygaduj się z niczem, dopóki nie usłyszymy, co nam ona może powiedzieć."

— Bardzo mało wiem o niej — rzekł Heathcote, — ale radbym się czegoś więcej dowiedzieć. Gdyby stratą miało być dla pani poświęcenie nam cokolwiek czasu na udzielenie mi wiadomości, o które poproszę, z największą chęcią to wynagrodzę.

Zgłodniałe oczy starej panny zabłysły radością.

Uczciwe i wstydliwe ubóstwo miewa głębie nieznane pospolitym żebrakom. Zapasy spiżarni tej kobiety mogły stanowić wzruszający widok dla oczu filozofa lub fizyologa. Pierwszy podziwiałby cierpliwość, z jaką gospodyni umiała znosić dotkliwy niedostatek; drugi zdumiałby się, widząc, jak małemi środkami życie może się utrzymywać w ludzkiej istocie. W ostatnich tygodniach, najwytworniejsze obiady panny Beauville składały się z jednego jajka, a zdarzało się, że za całodzienne pożywienie miewała po dwie bułeczki groszowe.

— Opowiedz mi pani wszystko, co wiesz o swej przyjaciółce i o jej wnuczce — rzekł z żywością Heathcote. — Każdy szczegół dotyczący ich, ma dla mnie wielkie znaczenie; ale ponieważ dłuższa rozmowa bywa rzeczą utrudzającą, zwłaszcza na czczo, a w tem właśnie położeniu znajdujemy się obaj, — byłoby może nie od rzeczy postarać się o butelkę wina i o trochę ciastek, jeśli nam pani pozwolisz posilić się w jej mieszkaniu.

Bystry wzrok jego dostrzegł był zapadłe policzki modniarki i gorączkowy blask jej oczu. Pragnął zatem wyszukać sposób pokrzepienia i rozgrzania tej wycieńczonej biedaczki.

Drubarde pochwalił pomysł, upatrując w nim chęć wprowadzenia przy kieliszku starej panny w usposobienie sprzyjające wynurzeniom. Uważał to wprawdzie za środek nieco zużyty i nie bardzo zręczny, wszelako w poczuciu wyższości swojej, skłonny był do pobłażania względem towarzysza, nie obeznanego jeszcze z wyższą sztuką swojego zawodu.

— Sam zaraz pójdę po wino — rzekł wesoło; — wiem, gdzie dobrego można dostać, nie szukając daleko.

— Przynieś pan dwie butelki, — rzekł Heathcote. Pani zechce przyjąć drugą, jako pamiątkę naszych odwiedzin.

— Czyż mi chcecie panowie rozpić? Nie kosztowałam wina od śmierci mojej przyjaciółki, — mówiła panna Beauville, wypraszając się niby, ale wyraz jej twarzy zdradzał zadowolenie, jakie jej sprawi ten podarunek.

Drubarde zbiegł ze schodów z szybkością rześkiego chłopaka, i po upływie kilku minut już był z powrotem, przynosząc dwie zapieczętowane butelki z kartką: „Saint-Estephe", oraz sporą torebkę ciastek.

Stara panna przygotowała była tymczasem tacę z trzema kieliszkami, z których jeden był wyszczerbiony, stanowiącemi cały jej zapas szkła stołowego. Na widok ciastek oczy jej znowu zajaśniały radością.

Pokaż mi pani nazwisko wypisane na tej torebce, — rzekł Heathcote.

Rzecz dziwna — takie samo zupełnie znajdowało się na drugiej, którą miał w kieszeni, starannie złożoną, — na torebce znalezionej w wagonie drugiej klasy, z którego wypadła była nieznajoma dziewczyna!

— Teraz też chciej pani odpowiedzieć na moje zapytania. Przypuszczam, że znałaś panią Lemarque od dosyć dawna?

— Mieszkałam z nią przez lat dziesięć prawie.

— Aż tyle czasu! W takim razie musiałaś pani zamieszkać z nią wkrótce po śmierci jej córki, Marji Prévol?

— Więc pan słyszałeś o tem okropnem zdarzeniu? — spytała modniarka. — Było to tak dawno, że sądziłam, iż z wyjątkiem mnie, nikt już o tem nie pamięta.

— O, nie, pani, tak straszliwy dramat nie może być nigdy zapomniany przez badaczy tajemnic zbrodni. Jako jeden z takich, pragnę gorąco wyśledzić zabójcę Marji Prévol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak.**